

Marcin Owsinski

Muzeum Stutthof w Sztutowie
<https://orcid.org/0000-0001-6547-6876>
marcin.owsinski@stutthof.org

Obóz żydowski w KL Stutthof i jego więźniowie w materiałach śledztwa i pierwszego procesu stutthofskiego w Gdańsku (1945–1946)

Streszczenie

W artykule przytoczono nieznanne źródła relacyjne ze śledztwa i pierwszego procesu kilkunastu osób funkcyjnych z obozu w Stutthofie sądzonych w Gdańsku wiosną 1946 r. Los Żydów w KL Stutthof należał do najważniejszych wątków dochodzenia, jednak ciekawe materiały wówczas zebrane nie weszły do obiegu naukowego. Unikatową cechą procesu gdańskiego była obecność na nim byłych więźniów żydowskich KL Stutthof, mężczyzn i kobiet, którzy opowiadali o swoich przeżyciach i obserwacjach. W artykule zacytowano i skomentowano kilka nieznanych dotychczas, pierwszych świadectw żydowskich na temat obozu, złożonych zaraz po wojnie. Tekst ma charakter rozszerzonego omówienia źródeł.

Słowa kluczowe

Stutthof, proces, śledztwo, Gdańsk, źródła, nadzorcynie SS, obóz żydowski

Abstract

The article cites unknown accounts from the investigation and the first trial of more than a dozen functionaries from the Stutthof camp tried in Gdansk in the spring of 1946. The fate of the Jews at Stutthof was among the most important threads of the investigation, but the interesting materials collected at the time have not entered academic circulation. A unique feature of the Gdańsk trial was the presence at the trial of former Jewish inmates of KL Stutthof, men and women who recounted their experiences and observations. The article quotes and comments on some unknown early Jewish testimonies about the camp, given immediately after the war. The text is an extended discussion of the sources.

Keywords

Stutthof, trial, investigation, Gdańsk, sources, SS supervisors, Jewish camp

Zapoczątkowane już wiosną 1945 r. śledztwo dotyczące obozu i pierwszy proces stutthofski, przeprowadzony w kwietniu i maju 1946 r., dostarczyły ciekawych źródeł do historii KL Stutthof. Zespół aktowy obejmuje siedem tomów dokumentów liczących około 2 tys. stron, wśród nich m.in. kilkadziesiąt steno-

gramów przesłuchań podejrzanych oraz sto kilkadziesiąt protokołów zeznań świadków. Z racji znacznej objętości, konieczności czasochłonnej transkrypcji i utrudnionej dostępności materiału ten nie wszedł niestety do obiegu naukowego. Był wykorzystywany tylko wyrywkowo od połowy lat sześćdziesiątych XX w. przez historyków zajmujących się historią Stutthofu¹. Materiały procesowe z lat 1945–1946 stanowiły tym samym tylko niewielkie uzupełnienie gromadzonego od 1962 r. w Muzeum Stutthof w Sztutowie korpusu oryginalnych niemieckich dokumentów oraz relacji byłych więźniów zbieranych przez pracowników muzeum w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ze względu na wartość informacyjną materiały procesowe zasługiwały na więcej uwagi ze strony historyków obozu.

Możliwa obecnie szczegółowa analiza tego zbioru pozwala stwierdzić, że jest to niezwykle cenne źródło, oparte na bardzo świeżej pamięci grupy reprezentatywnych świadków. Opisowali oni zarówno początek obozu, los różnych grup osadzonych, proces fizycznej eksterminacji więźniów, jak i sposób rekrutacji do służby w SS czy działalność sprawców zbrodni. Śledczy i sędziowie, ludzie spoza Pomorza, nieznający specyfiki Stutthofu, zestawiając akt oskarżenia jesienią 1945 r. oraz wydając wyrok wiosną 1946 r., nie dysponowali dokumentami wytworzonymi w obozie. Wykorzystali tylko werbalną warstwę opowiadanej im historii do odtworzenia różnych aspektów obozowej rzeczywistości. Zostały one wszechstronnie przez nich zestawione i umieszczone w szerokich ramach czasowych.

Materiały pierwszego procesu stutthofskiego były tuż po wojnie szczególnie cenne dla poznania tła wydarzeń i działalności oskarżonych, gdyż rysowały kolejne etapy rozwoju i funkcjonowania Stutthofu od 1939 do 1945 r. To sędziowie i śledczy byli pierwszymi historykami KL Stutthof. W czasie procesu opracowane przez nich zeznania wciąż były uzupełniane o nowe materiały. Powodem tego była przyjęta formuła procesu i jego medialność. Odtwarzanie dziejów KL Stutthof wiosną 1946 r. odbywało się publicznie, w obecności setek obserwatorów i korespondentów. W ówczesnej rzeczywistości politycznej prowadzony w Gdańsku proces został uznany za polską Norymbergę. Zakończył się skazaniem na śmierć jedenastu spośród piętnastu oskarżonych. Wyrok śmierci orzeczono wobec pięciu niemieckich kobiet oraz sześciu mężczyzn, z których jeden był Niemcem i SS-manem, pięciu zaś Polakami pełniącymi w obozie funkcje kapo i blokowych. Wyrok wykonano 4 lipca 1946 r. w Gdańsku w obecności dziesiątek tysięcy ludzi².

¹ Pierwszym historykiem, który powoływał się na te materiały, był Krzysztof Dunin-Wąsowicz, były więzień Stutthofu i historyk, zob. *idem, Obóz koncentracyjny Stutthof*, Gdynia: Wydawnictwo Morskie, 1966, s. 236.

² Szerzej o śledztwie i procesie zob. Marcin Owiński, *Lagrowi ludzie. Śledztwo i pierwszy proces stutthofski (1945–1946). Opowieść o przemianie*, Gdynia: Wydawnictwo Region, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2022; skrót sprawy: Dariusz Burczyk, *Renegaci przed sądem. Specjalny*

Wśród zeznań pozostawionych w obszernych materiałach sądowych przez łącznie ponad stu świadków i sprawców, zarówno byłych więźniów, jak i funkcjonariuszy obozu, znajdują się pierwsze przekazy i informacje na temat żydowskiej części KL Stutthof, a także więźniów narodowości żydowskiej i ich traktowania. Te wyjątkowe, czasem bardzo szczegółowe relacje nie stały się w późniejszych latach przedmiotem zainteresowania historyków. Nie zostały więc włączone do ogólnego zasobu wiedzy o zagładzie Żydów w KL Stutthof, opartego na statystyce z niemieckiej dokumentacji oraz relacjach spisywanych kilkadziesiąt lat po zakończeniu wojny³. Tymczasem świadectwa procesowe z 1945 i 1946 r. zebrane w Gdańsku mają niezaprzeczalne zalety świeżej pamięci. Ich walorem są też osoby zeznające, w wielu przypadkach byli więźniowie Stutthofu narodowości żydowskiej, którzy zaraz po zakończeniu wojny zgłosili się do śledczych, reagując na doniesienia prasowe o prowadzonym postępowaniu. Innym ciekawym śladem są niepowtarzalne zeznania kilku skazanych na śmierć funkcjonariuszek obozu na temat ich postępowania z żydowskimi więźniarkami Stutthofu, do dziś w ogóle jedyne źródła na ten temat.

W niniejszym opracowaniu, mającym formę obszernej edycji źródłowej, przybliżone zostaną zebrane w 1945 i 1946 r. materiały i wypowiedzi dotyczące funkcjonującego w strukturach KL Stutthof obozu żydowskiego, a także pojawiające się w protokołach i na wokandzie wątki związane z zapoczątkowanym we wrześniu 1939 r. tragicznym losem Żydów w tym obozie. Szacuje się, że w latach 1939–1945 do obozu Stutthof trafiło ponad 50 tys. więźniów narodowości żydowskiej, z których aż 49 tys. stanowiły kobiety przywożone w masowych transportach latem i jesienią 1944 r. Dokonane na początku XXI w. obliczenia wskazują, że z grupy więźniów i więźniarek żydowskich zmarło w Stutthofie, jego podobozach i podczas ewakuacji nie mniej niż 28 tys. osób⁴. Taka jest wymierna skala doświadczeń Żydów w tym obozie i tło prezentowanych dalej zeznań na ten temat złożonych zaraz po uwolnieniu.

Źródła te, poza krótkim fragmentem zamieszczonym w opracowaniu z 1947 r., dotychczas nie były publikowane⁵. Obszerne niekiedy zeznania poprzedziłem stosownym opisem i opatrzyłem komentarzem. Stanowią one reprezentatywny

Sąd Karny i Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku (1945–1946), Gdańsk–Warszawa: IPN, 2022, s. 160–164.

³ Pierwszy tekst o żydowskich ofiarach KL Stutthof napisał były więzień tego obozu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w. Oparł się na niemieckiej dokumentacji oraz własnych obserwacjach i wywiadach. Opracowanie ukazało się przed 1968 r. i było przez długi czas jedynym na ten temat, zob. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Żydowscy więźniowie w KL Stutthof*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1967, nr 63, s. 3–37.

⁴ Danuta Drywa, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939 – maj 1945)*, Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskie, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2001, s. 343–344.

⁵ Zdzisław Łukaszkiewicz, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1947, nr 3, s. 59–90. Znajduje się tu krótki wyjątek z przytaczanych w niniejszym artykule zeznań Eugenii Kacówny.

dla zasobu procesowego z 1946 r. wybór świadectw dramatu żydowskich więźniów Stutthofu.

W całości materiału procesowego zasób relacji związanych z więźniami żydowskimi jest stosunkowo dobrze uchwytny. Wątek ten nie był na pewno wówczas poboczny czy marginalizowany. Interesował śledczych na równi z początkami obozu w 1939 r.⁶ czy eksterminacją chorych prowadzoną w obozowym szpitalu. O warunkach w obozie, działaniu nadzorczyń, procesie zagłady opowiadali już w 1945 i 1946 r. nie tylko więźniowie polscy⁷ oraz niemieckie nadzorzynie, lecz także grupa przebywających wówczas na Wybrzeżu mężczyzn i kobiet narodowości żydowskiej. Wiosną 1946 r. kilka z tych osób pojawiło się na sali sądowej, jednak większość żydowskich świadków, których relacje spisano w 1945 r., nie była już uchwytna dla polskich organów ścigania i historyków. Jak wskazują dostępne bazy danych żydowskich ofiar wojny, opuścili oni Polskę i rozproszyli się po świecie. Z analizy danych powojennych można też ustalić, że po złożeniu zeznań w 1945 i 1946 r. w Polsce większość z nich nigdy nie pozostawiła innych relacji na temat swoich przeżyć w Stutthofie. W tej perspektywie jest to zatem materiał cenny i niepowtarzalny. Stanowi także dodatkowo bardzo ciekawy przykład tego, jak zaczynało rozliczać i rozumieć niemieckie zbrodnie w stosunku do Żydów na Pomorzu zaraz po wojnie.

Zeznania nadzorczyń SS o ich szkoleniu i pracy w komandach żydowskich

Głównym wątkiem pojawiającym się w śledztwie i na sali sądowej w 1946 r. w kontekście żydowskim obozu Stutthof jest los dziesiątek tysięcy więźniarek wielu narodowości, które były w KL Stutthof pilnowane przez oskarżone nadzorzynie z SS. Jak ustalono, służbę w obozie koncentracyjnym poprzedzało specjalistyczne szkolenie, w którym uczestniczyły wezwane do Stutthofu kandydatki na nadzorzynie. Jest ono znane w szczególności jedynie dzięki kilku relacjom złożonym na potrzeby śledztwa i pierwszego procesu stutthofskiego.

To w trakcie szkolenia „zwykłe” kobiety stawały się ważnym i aktywnym elementem obozowego systemu przemocy. Z podobnych procedur stosowanych w innych obozach i zachowanych częściowo w materiałach źródłowych (dla KL Stutthof materiały takie się nie zachowały) wiadomo, że ogólnie nowe zajęcie, zmilitaryzowana służba pomocnicza, było przedstawiane jako ważne dla interesów kraju i niewymagające specjalnych umiejętności. Była to praca kontrak-

⁶ Marcin Owsiański, *Początki obozu Stutthof w materiałach śledztwa do pierwszego procesu stutthofskiego (maj – październik 1945)* [w:] *Pomorze pod okupacją niemiecką. Jesień 1939*, red. Piotr Madajczyk, Warszawa: Instytut Pileckiego, 2021, s. 401–445.

⁷ Te wzmianki z racji ich liczby, powtarzalności stwierdzeń ogólnych oraz skrótowości nie zostały uwzględnione w niniejszym opracowaniu. Słowa „Żyd” i „żydowski” pojawiają się w materiałach śledczych i procesowych ponad 200 razy.

towa, opłacana lepiej niż posada konduktorki czy ekspedientki. Gwarantowała mieszkanie, wyżywienie oraz przeszkolenie. Znamy podania kobiet samodzielnie aplikujących na te stanowiska do komendantów obozów, co wskazuje, że było to dla niektórych zajęcie pożądane⁸. Na tym etapie wojny większość kobiet była zgłaszana do służby przez zatrudniające ich firmy i zakłady za pośrednictwem urzędu pracy⁹. O kwalifikacji decydowało jednak przejście przeszkolenia. Po nim i po okresie próbnym każda kandydatka mogła ze służby zrezygnować¹⁰. Głównie w 1944 r. za pomocą wezwań z urzędu pracy i ogłoszeń w gazetach w Gdańsku i na Pomorzu zwerbowano do pracy w Stutthofie przynajmniej sto kilkadziesiąt niemieckich kobiet. W obozie przeprowadzono kilka szkoleń dla kolejnych grup zgłaszających się kandydatek. Przynajmniej 60 z nich pełniło potem służbę w samym KL Stutthof, a 90 wysłano do jego podobozów¹¹.

Ponieważ zwerbowane kobiety miały nadzorować głównie żydowskie komanda więźniarek, szkolenie teoretyczne musiało się koncentrować na warstwie rasowej i ideologicznej. W archiwach nie zachowały się materiały instruktażowe i broszury dla KL Stutthof, jednak sądzone zaraz po wojnie nadzorczynie dość szczegółowo przedstawiły przebieg szkolenia. Była nadzorczyni Jenny Wanda Barkmann na przesłuchaniu 14 sierpnia 1945 r. następująco przedstawiła swoje refleksje na temat szkolenia:

Zaraz po przybyciu do obozu w Stutthofie ja wraz z innymi 68 Niemkami przeszłam 10-dniowy kurs organizowany przez SS. Wykładał u nas kapitan SS. Dziennie mieliśmy 2 godziny zajęć. Kapitan podczas wykładów mówił nam, że powinniśmy się tak obchodzić z więźniami, żeby ich jak najwięcej w jak najkrótszym czasie wyćwiczyć. Do tego można nam było używać samych najrozmaitszych metod, jakie same my wymyśliłyśmy. Tj. że kapitan pozwalał nam, a nawet i nastawiał nas na to, abyśmy starali się z więźniarek wydostać maksimum siły przy pracy, przy tym żeby wcale nie żałować uwięzionych, ponieważ są to narody słowiańskie, a więc narody analogiczne robactwu, które trzeba tępić i niszczyć jak szkodników. Na miejsce wycieńczonych więźniów przyjdą nowe zastępy, które także trzeba będzie wyniszczyć. Przy pracy tej nie należy kierować się przy pomocy sumienia, takowe u nas powinno być nieobecne, jako 4 razy wyższe niż nad rasą słowiańską. Takie było nastawie-

⁸ Zob. www.bpb.de/geschichte/nationalsozialismus/ravensbrueck/60775/dokument-bewerbung-als-aufseherin (dostęp 20 II 2023 r.).

⁹ Bernhard Strebel, *KL Ravensbrück. Historia kompleksu obozów*, tłum. Agnieszka Milewska, Magdalena Kurkowska, Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej, Warszawa: Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2018, s. 105.

¹⁰ Simone Erpel, *Einführung [w:] Im Gefolge der SS: Aufseherinnen des Frauen-KZ Ravensbrück. Begleitband zur Ausstellung*, red. Simone Erpel, Berlin: Metropol Verlag, 1995, s. 30–31; Kathrin Kompisch, *Sprawczynie*, tłum. Sławomir Kupisz, Natalia Badiyan-Siekierzycka, Warszawa: Prószyński Media, 2012, s. 259.

¹¹ Marek Orski, *Niewolnicza praca więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939–1945. Organizacja pracy i metody eksploatacji siły roboczej*, Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskie, 1999, s. 279.

nie i nauki kapitana SS w Stutthofie. Po skończeniu kursu SS całkowicie zastosowaliśmy się do nastawień i nauk kapitana SS i stosowaliśmy metody takie, jakie uważaliśmy za potrzebne. Każda z nas otrzymała swój dział pracy, w tym u każdej pracowało kilkadziesiąt lub kilkaset więźniarek. Liczby nigdy nie były stałe. Niektóre z nas miały natomiast powierzone pilnowanie porządku w obozie lub „dogłądanie” chorych, a były takie i inne funkcje¹².

W tej relacji wartościowe jest wskazanie dat i liczb oraz ogólnej wymowy szkolenia. Ciekawe, że śledczy zapisał słowa kobiety o „narodach słowiańskich” wskazujące na rasową podstawę postępowania. Być może wynikało to z jego światopoglądu i takiego rozumienia ideologii nazistów, może też sama kobieta w tej części wypowiedzi (zeznawała na temat obozów i więźniów żydowskich) użyła takiego określenia jako zbiorczego dla tysięcy więźniów przebywających w obozie. Inne nadzorzynie SS z KL Stutthof w zeznaniach procesowych jednoznacznie mówiły o szkoleniu tylko w odniesieniu do więźniarek żydowskich.

Nadzorzyni Wanda Klaff pytana na przesłuchaniu 14 czerwca 1945 r. o szkolenie w Stutthofie tak je opisała:

Na przeszkolenie zjechało się 60 kobiet z rozmaitych instytucji. W pierwszych dwóch dniach nie miałyśmy żadnych czynności, na trzeci dzień Hauptsturmführer obozu w Stutthofie Meyer udzielił nam wykład na temat, jak trzeba obchodzić się z więźniami. Zaznaczył, że z więźniami należy się rozmawiać tylko w sprawach służbowych, nie opowiadać im o wojnie, nie dopuszczać do skontaktowania się z cywilnymi osobami, nie dozwolić na posiadanie gazet. Za lekkie przewinienie karać głodem, za poważniejsze należy bić i nie żałować więźniów, bo jak [któryś] umrze, to nie ma wielkiej straty, a jak gdyby to nie pomogło, to należy zapisać takiego i przekazać przełożonemu obozu – Scharführerowi. Bić należy się tylko w obozie, a nie publicznie w terenie. Gdy przy pracy w terenie jeden z więźniów umrze, należy wykopać dół 1,80 m głębokości i zakopać, żeby śladu nie było. Przed wrzuceniem do dołu należy spruć z ubrania wszelkie numery i znaki, żeby w razie wykopania nie poznali tożsamości tego trupa. Zaznaczył, że trzeba wykorzystać siłę tych więźniów, nie żałować, bo mamy ich bardzo dużo. W ciągu tych trzech tygodni zaznajomiono nas z życiem politycznym, odczytując nam rozmaite książki i broszury. W tym obozie dowiedziałam się od wartowników, że jak który z więźniów zachoruje przy pracy, a szczególnie Żydzi, zostaje zatruty gazem i spalony w piecach¹³.

¹² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku (dalej AIPN Gd), Specjalny Sąd Karny (dalej SSK), 604/418, Protokół przesłuchania Jenny Wandy Barkmann, 14 VIII 1945 r., k. 124–125. W przytaczanych zeznaniach uaktualniliśmy jedynie interpunkcję i ortografię. Nadzorzynie (poza jedną) nie znały polskiego. Składały relacje po niemiecku, ale spisywano je od razu po polsku. W materiałach archiwalnych nie ma rzeczy pisanych przez nie po niemiecku.

¹³ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Wandy Klaff, 18 VI 1945 r., k. 34–35.

Relacja potwierdza mocny i jednoznaczny przekaz ideologiczno-rasowy, serwowany kobietom przygotowywanym do służby w obozie. Wykładowcą był doświadczony oficer, kierownik obozu więźniarskiego. Koniec zeznania wskazuje też wyraźnie na to, że już w czasie przygotowania kandydatki miały wgląd w całokształt topografii i działalności obozu. Nawyki, jakich ich uczono, były potem wykorzystywane w pracy kobiecych komand żydowskich w obozie i podobozach. To także bardzo ważny i ciekawy wątek pierwszych zeznań. Treści i nawyki wpajane na kursach nie pozostawiały u szkolonych wątpliwości co do rasowo uzasadnionej brutalności i przemocy fizycznej, którą miały stosować wobec więźniarek z komand roboczych. Po takim przygotowaniu nadzorczynie przydzielano do kilkusetosobowych grup żydowskich kobiet.

Krótko po zakończeniu trzytygodniowego kursu nadzorczynie Wanda Klaff rozkazem komendanta KL Stutthof z 5 października 1944 r. została odkomenderowana do pracy w podobozie w Rusocinie koło Pruszcza. Aussenarbeitslager Russoschin bei Praust¹⁴ powołany został w połowie września 1944 r. na mocy porozumienia komendantury KL Stutthof i Niemieckich Kolei Rzeszy równocześnie z podobnym mu ośrodkiem w Bromberg-Ost. Głównym zajęciem trzystu osadzonych w nim kobiet były prace budowlane i naprawcze na lokalnych odcinkach szlaków kolejowych. Więźniarki kwaterowały w kilku barakach we wsi. Pracowały fizycznie pod gołym niebem, po kilkanaście godzin na dobę. Nie zapewniono im wystarczającego wyżywienia ani wyposażenia w odzież i narzędzia, a pierwszy niewielki posiłek wydawano dopiero w południe. Służbę wartowniczą w obozie pełniła straż ochrony kolei. W obozie był tylko jeden SS-man pełniący rolę komendanta filii¹⁵.

Każdej z wydelegowanych do podobozu nadzorczyń przydzielono grupę kilkudziesięciu kobiet, których pilnowały przez cały dzień pracy. Obowiązywały apele, regulamin i sposób traktowania osadzonych wpojone na kursie w Stutthofie. Wanda Klaff obszernie opisała ten czas w zeznaniach z czerwca 1945 r. Jej wypowiedź była przerywana przez pytania śledczego, dzięki nim obraz jest szczegółowy i plastyczny:

Obóz ten został podzielony na grupy i każda z nas otrzymała po 50 kobiet. Po trzech tygodniach otrzymałyśmy w Stutthofie mundury SS i w gronie 7 kobiet pojechałyśmy do Praust, gdzie był już założony obóz koncentracyjny. Znajdowało się tutaj 300 kobiet żydowskich. Personel nasz składał się z 7 kobiet SS-manek i jednego Oberscharführera, Döringa. Ze swoją grupą chodziłam w teren na ciężkie roboty, jak np. układanie szyn i naprawa torów kolejowych.

¹⁴ Elżbieta Grot, Monika Tomkiewicz, „Ausrotten” – eksterminacja na terenie miasta i powiatu 1939–1945 [w:] *Pruszcz Gdański – miasto i powiat w latach II wojny światowej 1939–1945*, red. Piotr Semków, Pruszcz Gdański: AGNI Drukarnia Wydawnictwo, 2018, s. 142–144.

¹⁵ Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 220–221; Marek Orski, *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939–1945*, Sztutowo: Muzeum Stutthof, Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskie, 2004, s. 285–286.

Miałam zadanie pilnować, żeby która nie uciekła i prędko pracowały. Każdego dnia o godz. 4 rano była pobudka, o 4.45 była zbiórka do apelu, gdzie liczone stan więźniów. O godz. 6.30 każda SS-manka prowadziła swoją grupę na wyznaczony odcinek toru kolejowego. Z pracy wracało się o godz. 17.30 i zaraz odbywał się apel, przy którym znów liczone stan więźniów. Po apelu otrzymywały kolację i o godz. 20 wszystkie musiały być w łózkach, i tak każdego dnia jednakowo odbywały się czynności.

Pytanie : Co dawaliście więźniom jeść?

Odpowiedź: Na śniadanie nic nie dostawali, o godz. 12 na obiad otrzymywały talerz zupy kartoflanej albo z brukwi, czasami było w zupie końskie mięso, o godz. 18 na kolację otrzymywały 1 litr zupy kartoflanej i kromkę chleba 50 g i tłuszczu lub marmolady 10 g.

Pytanie: Jakie roboty wykonywały te kobiety?

Odpowiedź: Układały szyny na torach i naprawiały wszelkie uszkodzenia toru kolejowego.

Pytanie: Ile razy biliście tych więźniów?

Odpowiedź: Różnie bywało, ale przeważnie trafiało się dwóch więźniów dziennie, których biłam ręką w twarz albo kijem po plecach, a jak to nie pomagało, to przekazywałam takiego więźnia Oberscharführerowi, który odpowiednio reagował, bijąc do nieprzytomności szpicrutą. Każda kobieta żydowska musiała nosić na lewym rękawie numer kolejny i na plecach wymalowaną gwiazdę. [...]

Pytanie: W jakich okolicznościach i z jakiego powodu biliście więźniów?

Odpowiedź: Biłam, gdy niechętnie chciały pracować, a gdy nie skutkowało, przekazywałam Scharführerowi daną więźniarkę, a on wysyłał ją do Stutthofu, gdzie spalano ją.

Pytanie: A jak robiliście z chorymi więźniami?

Odpowiedź: U nas co dwa tygodnie odbywały się selekcje, tzn. chorych i niechętnych do pracy wymieniano. Odsyłaliśmy te do Stutthofu, które zostały tam zabite i spalone, a na miejsce tych otrzymywaliśmy taką samą ilość zdrowych.

Pytanie: W jakich ilościach zostało wysłanych tych więźniów przy takiej selekcji?

Odpowiedź: Przeciętnie zostało wysłanych od 15–20¹⁶, w tym chorych i niechętnie pracujących.

Pytanie: Kto wskazywał Oberscharführerowi te kobiety, co miały być wymienione i zabijane?

Odpowiedź: Oberscharführer przychodził na miejsce pracy i pytał się majstrów kolejowych, z których Żydówek jest niezadowolony, wówczas majster wskazywał te, o których ja z góry informuję majstra, że nie chcą pracować. Przed wysłaniem takiej więźniarki Oberscharführer żądał ode mnie opinii, wtedy jako SS-manka nie mogłam bronić takiej Żydówki.

¹⁶ Chodzi o liczbę minimalną kobiet wybieranych w czasie selekcji. Z wypowiedzi nadzorczyń wynika, że w wyniku selekcji do KL Stutthof wysłano co najmniej 15–20 więźniarek.

Pytanie: Jak długo mogła wytrzymać taka nowo przybyła zdrowa kobieta w waszym obozie?

Odpowiedź: Młode, zdrowe utrzymały się do końca, a starsze najwyżej 1–2 miesięcy i znów wędrowały do Stutthofu, ale tym razem to na śmierć.

Pytanie: Ile ogółem zostało wysłanych na śmierć kobiet do Stutthofu?

Odpowiedź: Do Stutthofu zostało wysłanych około 300 kobiet żydowskich do spalania. Z tych 300 kobiet mam na sumieniu około 100 kobiet, które zostały wysłane przeze mnie, gdyż ja wskazywałam Oberscharführerowi, że nie nadają się do pracy.

Pytanie: Dlaczego dyrekcja kolejowa wybrała akurat was i te 6 kobiet do wysłania na te przeszkolenie do Stutthofu na SS-manki?

Odpowiedź: O tych 6 kobietach to nie wiem, ale mnie uważali za bardzo sprytną i nadającą się do pracy w takim obozie koncentracyjnym jak Stutthof¹⁷.

Obszerna relacja Wandy Klaff na temat pracy Żydówek z KL Stutthof w Pruszczu Gdańskim i okolicach jest do dziś podstawowym źródłem wiedzy o tym podoboju, choć nigdy dotąd nie była cytowana¹⁸. Można w niej znaleźć zarówno cenne informacje związane z organizacją dnia pracy więźniarek, jak i dane o liczebności komanda czy śmiertelności. Szczególnie beznamiętna refleksja nadzorczyńni na temat bicia więźniarek i selekcji, a także liczby zmarłych jest wydatnym dowodem na sposób patrzenia nadzorczyńni na podległe jej setki kobiet, traktowanych jak rzeczy.

Część zeznań spisywanych w 1945 i 1946 r. zawiera krótkie opisy pracy w częściach obozu żydowskiego. Nadzorczyńnie wymieniały m.in. bloki mieszkalne czy prymitywny tzw. szpital. Oto sugestywny opis tego ostatniego:

O szpitalu tym mogę powiedzieć, że kiedy były robione zastrzyki przeciw różnym chorobom, to potem umierało masę kobiet. Jak można wywnioskować na podstawie powyższego, że były to zastrzyki zatrute. Zdarzało się to w każdym miesiącu i każdy miesiąc wędrowało na tamten świat 100 lub 200 kobiet, które następnie palono w krematorium. Oprócz tego lekarze dawali kobietom tabletki, rzekomo od bólu głowy. Po upływie paru minut po zażyciu takiej tabletki człowiek zasypiał i nie budził się więcej¹⁹.

Pod koniec 1944 r. 22-letnia wówczas Jenny Wanda Barkmann miała pieczę nad blokiem nr 30 w żydowskiej części KL Stutthof. Barak ten pełnił funkcję szpitala, lecz nazywano go po prostu „wykańczalnią”²⁰. Setki chorych na tyfus i umierających kobiet leżały na podłodze i czekały na śmierć. Barkmann próbowała to chaotycznie opisać przez sądem:

¹⁷ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Wandy Klaff, 18 VI 1945 r., k. 35.

¹⁸ Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 220–221.

¹⁹ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Jenny Wandy Barkmann, 14 VIII 1945 r., k. 129.

²⁰ Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 140.

W ogóle nie pracowały te kobiety, panował tyfus. Musiałam pilnować cały obóz kobiet chorych. Na bloku 30, najgorszym, byłam, bo panował tam tyfus. Blok ten był ogrodzony. Dużo umierało więźniarek na tyfus, codziennie 25–30. Był lekarz obozowy, miał medykamenty. Trupy więźniowie wywozili do krematorium²¹.

W obu przytoczonych zeznaniach na temat szpitala żydowskiego zauważalna jest na pewno niemożność oddania słowami tego, co tam się odbywało, czyli celowego pozostawienia setek wycieńczonych kobiet bez jakiegokolwiek pomocy. Wydaje się, że już wówczas, świeżo po wojnie i wyjściu z obozu, były to obrazy, które głęboko zapadły w pamięć sprawczyń.

W aktach śledztwa i procesu widać, że z sześciu sądzonych nadzorczyń tylko dwie z nieznanymi przyczyn zdobyły się na nieco obszerniejsze zeznania na temat swojej pracy i szkolenia. Pozostałe cztery konsekwentnie operowały jedynie zdawkowymi stwierdzeniami, mając w świadomości ewentualne konsekwencje karne za swe czyny. Niemniej także z krótkich, rwanych zdań śledczy potrafili wychwytywać fakty. Dla przykładu można przywołać przesłuchanie Gerdy Steinhoff. 31 maja 1945 r. śledczy Roman Szulc, 27-letni wywiadowca z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku²², przesłuchał byłą aufseherkę i zdecydował o jej dalszym losie. W krótkim zeznaniu 23-letnia kobieta dobrowolnie opowiedziała swój życiorys i potwierdziła równoważnikami zdań, że od września 1944 r. pracowała w Stutthofie, miała tam pieczę nad około 400 Żydówkami, z których umierało 30–40 dziennie. To wystarczyło do dalszego postępowania²³. Po przesłuchaniu 31 maja 1945 r. ten sam funkcjonariusz UB wydał postanowienie o zastosowaniu aresztu tymczasowego wobec zatrzymanej Gerdy Steinhoff. Podstawą decyzji były jej zeznania potwierdzające donos ze strony sąsiadów²⁴.

Podobne stosunkowo drobne potwierdzenia na temat służby w KL Stutthof były podstawą oskarżenia większości z sądzonych w 1946 r. Niemek. Jednak śledczy dysponowali nie tylko ich zeznaniami. Taką samą wagę dowodową jak informacje podawane przez sprawczynie miały zeznania ich niedoszłych ofiar – więźniarek żydowskich. Zeznawały one na temat swych przeżyć już kilka tygodni po uwolnieniu z obozu. Część z nich rozpoznała oprawczynie i była z nimi konfrontowana. W aktach śledztwa i procesu zachowało się kilka wzmianek źródłowych z tym związanych.

²¹ AIPN Gd, SSK, 604/423, Protokół rozprawy głównej, Zeznania Jenny Wandy Barkmann, 26 IV 1946 r., k. 25.

²² Wywiadowca Roman Szulc pracował w gdańskim UB od kwietnia 1945 do 25 III 1946 r. (<https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/26489>, dostęp 21 II 2023 r.).

²³ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Gerdy Steinhoff, 31 V 1945 r., k. 66–67.

²⁴ *Ibidem*, Postanowienie, 31 V 1945 r., k. 79.

Składane w 1945 r. informacje o obozie żydowskim w KL Stutthof

Pierwszych danych na temat działalności osobnego oddziału dla więźniarek żydowskich dostarczyły polskim śledczym zeznania zatrzymywanych Niemek – byłych nadzorczyń SS z obozu. W śledztwie i procesie wzięło udział sześć nadzorczyń, lecz szacuje się, że ogółem służbę taką w KL Stutthof pełniło około 150 kobiet²⁵.

Przez kobiety obóz żydowski w KL Stutthof od lata 1944 r. do wiosny 1945 r. przeszło dziesiątki tysięcy kobiet różnych narodowości, m.in. z Polski, Litwy, Łotwy, Niemiec, Węgier, Francji, Holandii. Słęczano je po około tysiąc w prymitywnych drewnianych barakach pozbawionych podstawowego zaplecza sanitarnego, a także trzymano przejściowo w wielu prowizorycznych, dopiero budowanych budynkach. Spały na ziemi, pracowały kilkanaście godzin dziennie, a ich dobowe wyżywienie składało się z 25–30 dkg chleba i pół litra wodnistej zupy. Wiele z nich było osłabionych i chorowało. Bardzo dużą część wysyłano ze Stutthofu do jego tworzonych doraźnie w tym czasie licznych podobozów dla Żydów na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. Judenlager w KL Stutthof od początku swego funkcjonowania stanowił synonim prymitywizmu i upodlenia. To w tej części KL Stutthof panowały największa śmiertelność i najgorsze warunki bytowe. W tak ekstremalnych warunkach wiele więźniarek walczyło dosłownie o kolejne godziny życia, porcję żywności lub kawałek przestrzeni tylko dla siebie. W składanych przez dekady po wojnie relacjach tych, które przeżyły, dominują sceny zwierzęcego poniżenia i śmierci²⁶.

Podczas śledztwa i procesu były nadzorzynie w zależności od własnych cech osobowościowych i przyjętej strategii obrony koncentrowały się przeważnie na swych biografiach przedobozowych lub bardzo zdawkowo opisywały wydarzenia, stosując często narrację w trzeciej osobie. Generalnie strażniczki SS przyznawały, że pracowały w obozie, jednak w sumie niewiele w nim robiły i widziały²⁷. W tej zachowawczej kreacji własnej pamięci był jednak jeden dość istotny wyjątek.

14 sierpnia 1945 r. 20-letni oficer śledczy WUBP w Gdańsku ppor. Roman Ciechociński²⁸ przesłuchał jedną z aresztowanych niedawno nadzorczyń, wspomnianą już Jenny Wandę Barkmann, pochodzącą z Gdańska byłą ekspedientkę²⁹. W trakcie przesłuchania kobieta zaskakująco szczerze i obszernie opisała miejsce swojej służby:

²⁵ Gudrun Schwartz, *SS-Aufseherinnen in nationalsozialistischen Konzentrationslagern (1933–1945)*, „Dachauer Hefte” 1994, nr 10, s. 41; Orski, *Niewolnicza praca...*, s. 279.

²⁶ Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 99–107.

²⁷ Owskiński, *Lagrowi ludzie...*, s. 320–338.

²⁸ Zob. <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/2900> (dostęp 20 II 2023 r.). Urodzony w Rembertowie Ciechociński został w 1946 r. wydalony ze służby za kradzież i skazany na śmierć za „przyjęcie łapówki i zwolnienie zatrzymanego”, co miało związek z jego współpracą z podziemiem.

²⁹ Owskiński, *Lagrowi ludzie...*, s. 35–36.

W obozie Stutthof przebywały więźniarki następujących narodowości: Polki, Żydówki, Ruskie, Czeszki, Łotyszki, Niemki i inni oraz Francuzki i była także jedna Japonka. O co była oskarżona ta ostatnia, tego powiedzieć nie mogę. Wiem, że miała 16 lat. Co do obchodzenia się nas z więźniarkami mogę powiedzieć, co następuje: Cały obóz kobiecy był podzielony na 3 oddziały. W pierwszym oddziale były same Żydówki, które zażądano do roboty i one były z Oświęcimia. Było tam około 700 kobiet i zajmowały się one szyciem ubrań i obuwia dla wojska SS. W drugim oddziale także same Żydówki w ilości około 3000. Wszystkie one były niezdolne do pracy z powodu osłabienia z głodu. Z tego oddziału wybierało się tylko 50 kobiet dziennie do pracy podrzędnej w obozie, jak np. przebieranie kartofli itp., w tym oddziale umierało bardzo dużo osób. W trzecim oddziale było około 18 000 Żydówek z terenów niemieckich, przeznaczone wszystko na wyniszczenie. Te nie pracowały nigdzie. Całe te trzy oddziały był to tak zwany nowy obóz. W obozie starym przebywały wszelkie inne narodowości, w ilości około 600 kobiet. Czteryście kobiet z tej ilości obierało ziemniaki, 30 kobiet pracowało w pralni, reszta pracowała jako rzemieślniczki. My wszystkie SS-manki obchodziliśmy się z więźniarkami jak można najgorzej, w tej liczbie i ja także. Biłyśmy je i maltretowaliśmy celem szybszego wyniszczenia, ponieważ obóz cały był przeznaczony przez władze niemieckie na wyniszczenie. Do mężczyzn my nie mieszałyśmy się, oni mieli swoich kapo i dozorców SS³⁰.

W relacji Barkmann z sierpnia 1945 r. cenne są przede wszystkim dane liczbowe, które pokrywają się z ustalonymi przez badaczy danymi źródłowymi. Nadzorczyńni podała także liczbę kobiet w „normalnym” obozie kobiecym („aryjskim”), która jest zaledwie promilem liczby więźniarek przetrzymywanych w kilku barakach obozu żydowskiego. Zestawienie liczb pokazuje skalę tego, co w tym czasie w KL Stutthof działo się z kobietami narodowości żydowskiej.

Barkmann odniosła się do pytania dotyczącego traktowania więźniarek przez młode niemieckie nadzorczyńnie oraz strażników SS:

My SS-manki, a w tej liczbie i ja, najczęściej używałyśmy metod bicia kijem lub rzemieniem celem wyniszczenia kobiet. Ponieważ kobiety były bardzo osłabione z głodu i wyglądały jak szkielety, więc my biłyśmy je do nieprzytomności, a następnie wynoszono je do izb, gdzie w powolnych męczarniach umierały po jakimś czasie. Czasem zaś zostawiałyśmy mocno pobite i nieprzytomne kobiety na dworze, przykrywając tylko czym bądź. Zimą zaś urządzaliśmy specjalne długie apele pod gołym niebem celem zamarznięcia kobiet, w ten sposób dużo kobiet przeziębiano się lub nabywało innych chorób i umierało. My wszystkie byłyśmy ciepło ubrane, tak że wytrzymywałyśmy dosyć duże mrozy. Poza tym na terenie obozu, gdzie przebywały Żydówki, panowało robactwo i różne choroby, od czego dużo ludzi umierało. Na terenie zaś gdzie pomieszczały się inne narodowości niż Żydówki, tam od czasu do

³⁰ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Jenny Wandy Barkmann, 14 VIII 1945 r., k. 125-126.

czasu urządzano odswszawianie dla pewnej higieny. Wyżej opisane metody wyniszczania stosowałyśmy my SS-manki nie tylko w stosunku do Żydówek, ale i w stosunku do innych narodowości. Co się tyczy metod stosowanych przez SS-manów przy wyniszczaniu ludzi, to były one następujące: Parę razy w tygodniu (szczególnie w oddziale nr 3, gdzie przebywało 18 000 Żydówek) SS-mani urządzali specjalne apele, podczas których wybierali partie po 50, 100 i więcej kobiet. Następnie zabierano je do komór gazowych, gdzie otruwano przy pomocy gazów, a następnie palono w krematorium obozu w Stutthofie. Poza tym SS-owcy rozstrzelali kobiety partiami po 50 i więcej osób. Zwykle mówiono im, że zabiera się je do roboty lub drugiego obozu, a następnie SS-owcy zaprowadzali je pod krematorium i tam rozstrzelali oddzielnie, strzelając z pistoletów w tył głowy. Następnie palono je w krematorium. Oprócz tych metod SS-owcy używali także metody bicia, gdy rozchodzi się o pojedyncze wypadki, zresztą bardzo częste w obozie³¹.

Zeznanie Barkmann to pierwsze i najważniejsze źródłowe stwierdzenie masowego uśmiercania Żydówek w KL Stutthof, tym cenniejsze, że składane przez sprawczynię. Wskazuje ono przede wszystkim na tragiczne położenie i bezwzględne traktowanie żydowskich więźniarek przez personel funkcyjny KL Stutthof. Dopiero w późniejszych latach i dekadach zagadnienia te stały się przedmiotem badań historycznych³², a niekiedy kanwą procesów sądowych³³.

Na obu wypowiedziach z 1945 r. byłej nadzorczyni SS, cytowanych powyżej w całości, polski sąd oparł swą wiedzę o tym, co się działo w kobiecym obozie żydowskim w Stutthofie. Jenny Wanda Barkmann, która tak dokładnie potrafiła opisać topografię i okoliczności, nie dostrzegła jednak swojej sprawczej roli w stosunku do podległych sobie setek więźniarek. Pytana o własną odpowiedzialność, stwierdziła tylko przytomnie na końcu: „O swej praktycznej działalności – jako SS-manka w obozie Stutthof – odmawiam zeznań w całości, mogę jedynie powiedzieć o sobie, że częstokroć biłam Żydówki i inne kobiety po twarzy ręką”³⁴. W ten nieudolny sposób starała się odsuwać winę od siebie. Zarówno jej sposób opowiadania o sobie, jak i opisy warunków w obozie i służby w nim wskazują, że „praca”, którą jej zaproponowano w obozie żydowskim, była po-

³¹ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Jenny Wandy Barkmann, 14 VIII 1945 r., k. 126–128.

³² *Nationalsozialistische Massentötungen durch Giftgas. Eine Dokumentation*, oprac. Hermann Langbein, Adalbert Rückerl, Eugen Kogon, Frankfurt/Main: S. Fischer Verlag, 2003, s. 263–266; Stefan Hördler, *Ordnung und Inferno. Das KZ-System im letzten Kriegsjahr*, Göttingen: Wallstein Verlag, 2020, s. 258–278.

³³ Archiwum Muzeum Stutthof (dalej AMS), Z-VIII-5, Sentencja wyroku w procesie Paula Wernera Hoppego i Otto Knotta, k. 17–29; AMS, Z-VIII-4, Sentencja wyroku w procesie Otto Haupta, Otto Knotta, Bernarda Luedtkego, k. 29; Stanisław Kamiński, *Sylwetka przestępcy wojennego. O procesie Paula Wernera Hoppego, byłego komendanta obozu koncentracyjnego Stutthof*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1990, nr 9, s. 69–86.

³⁴ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Jenny Wandy Barkmann, 14 VIII 1945 r., k. 129.

przedzona specjalnym szkoleniem. Jego efekty były widoczne w postępowaniu wszystkich sześciu nadzorczyń sądzonych w 1946 r.

Konfrontacje sprawczyń z więźniarkami i ich pamięcią

W czasie śledztwa i zbierania materiałów dowodowych w 1945 r. w gdańskim UB przeprowadzono kilka konfrontacji. Polegały one na ustawieniu naprzeciwko siebie dwóch osób, którym zadawano te same pytania. Celem tego była ostateczna identyfikacja danej osoby oraz obserwacja jej reakcji na wypowiedziane wobec niej zarzuty. W kilku wypadkach konfrontowano byłe nadzorzynie, które pojedynczo wypierały się znajomości ze Stutthofu. W jednym wypadku śledczy ustawili naprzeciwko siebie nadzorczynię – była to Jenny Wanda Barkmann – i żydowską więźniarkę z jej komanda roboczego. Okazało się, że latem 1945 r. w Gdańsku śledczy znaleźli jedną z niedoszłych ofiar Barkmann. Spotkanie musiało być zaskoczeniem dla obu stron. Odbywało się zaledwie kilka miesięcy po tym, jak obie kobiety przebywały w KL Stutthof. Zapis tej niezwyklej rozmowy transkrybowanej ręcznie w aktach śledztwa wygląda następująco:

Protokół konfrontacji
Gdańsk, 15.08.1945

Oficer śledczy WUBP w Gdańsku ppor. Ciechociński Roman w dniu dzisiejszym przeprowadził konfrontację między aresztowaną Barkmann Jenny Wandą a świadkiem Sawicką Taubą³⁵, c. Izaaka, zam. Łódź, ul. Piotrkowska 76/20, w obecności of[icera] śledczego Tuszyńskiego.

Pytanie do świadka: Proszę opowiedzieć, czy obywatelka poznaje osobę siedzącą przed wami?

Odpowiedź: Tak, poznaję, jest to nadzorczyńni SS-manka, która była w obozie Stutthof przy kobietach.

Pytanie do oskarżonej: Czy wy poznajecie osobę siedzącą przed wami?

Odpowiedź: Tak, poznaję, jest to więźniarka z obozu kobiet w Stutthofie. Była na oddziale II, gdzie siedziały kobiety narodowości żydowskiej przeznaczone na wyniszczenie.

Pytanie do świadka: Proszę opowiedzieć o praktycznej działalności siedzącej przed wami SS-manki w obozie Stutthof.

Odpowiedź: Siedząca przede mną kobieta była nadzorczynią SS-manką w obozie Stutthof. Nazwiska jej nie znam. W obozie ubrana była w zielony mundur SS i czarną pelerynę. Z jej praktycznej działalności mogę opowiedzieć następujące fakty: Jednego razu do obieralni wybrano moją siostrę i jeszcze jedną kobietę. Po pewnym czasie jedna z koleżanek powiedziała mi,

³⁵ Tauba Sawicka miała wówczas 27 lat, urodziła się w 1918 r. w Wilnie, jako adres zamieszkania w 1945 r. podawała Łódź. W Archiwum Muzeum Stutthof nie ma żadnych dokumentów na temat jej pobytu w obozie. Już w 1945 r. Sawicka widniała na liście osób uratowanych z Zagłady (<https://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=6167601&ind=1>, dostęp 20 II 2023 r.).

że moją siostrę strasznie zbito. Gdy udałam się na miejsce, stwierdziłam, że moja siostra leży i głowę ma rozbitą oraz opuchniętą twarz. Koleżanki opowiedziały mi, że zrobiła to siedząca obecnie przede mną kobieta przy pomocy kija. Drugi raz poprosiłam kobietę, która obecnie siedzi przede mną, żeby pozwoliła mi wziąć jeden ziemniak z ziemi w stodole, ona wtedy uderzyła mnie po twarzy ręką, a następnie kijem po głowie. Trzeci raz jedna moja koleżanka, Rocha Juta, podczas wybierania ziemniaków w piwnicy wzięła z sobą parę ziemniaków. Za to została pobita do nieprzytomności przez siedzącą przede mną SS-mankę. Wkrótce potem zmarła. Takich faktów bicia mogłabym opowiedzieć jeszcze setki.

Pytanie do oskarżonej: Czy wy przyznajecie się do zarzutów postawionych przez obecnego tu świadka i czy potwierdzacie podane fakty oraz inne podane wymienione fakty z waszej działalności w obozie Stutthof?

Odpowiedź: Tak, wszystkie fakty podane przez świadka zgodne są z prawdą, za wyjątkiem faktu, gdzie jest wskazane, iż pobiłam więźniarkę do nieprzytomności. Poza tym potwierdzam także, iż faktów bicia było bardzo dużo z mej strony w stosunku do więźniarek każdego dnia. Do bicia więźniarek używałam kija i ręki.

Protokół spisany z moich słów prawidłowo i przeze mnie przeczytany i podpisany.

Podpisy³⁶.

Oskarżenia i okoliczności przedstawione przez więźniarkę Sawicką, patrzącą wprost na rozpoznaną przez siebie z wyglądu i czynów Barkmann, ostatecznie pograżały byłą nadzorczynię i były powodem jej formalnego zatrzymania. Ważne było zawarte w protokole wskazanie konkretnych osób, które pobiła Barkmann, jak i samo potwierdzenie, że była bezwzględna i mściwa. Sawicka zeznawała tego dnia dwa razy – najpierw samodzielnie, a potem powtórzyła praktycznie to samo, patrząc na Barkmann i identyfikując ją na konfrontacji. Tego napięcia Barkmann nie wytrzymała i ostatecznie przyznała się do zarzucanych jej czynów. To przede wszystkim za nie stanęła później na szafocie.

Zeznania Tauby Sawickiej były ewenementem w czasie pierwszego procesu – jako jedna z niewielu żydowskich kobiet, świadków i byłych więźniarek, identyfikowała fizycznie swoją nadzorczynię. Olbrzymia większość podobnych jej kobiet już latem 1945 r. była nieosiągalna dla polskich śledczych: albo nie żyła, albo rozproszona po Polsce próbowała wracać do swych miejsc zamieszkania, albo emigrowała za granicę. Obecność Sawickiej w sierpniu 1945 r. w Gdańsku i tym samym możliwość złożenia zeznań o Stutthofie uznać można za zbieg okoliczności. Choć Sawicka mimo kilku wezwań i starań sądu nie stawiała się na samym procesie w 1946 r., waga dowodowa jej zeznań sprawiła, że ostatecznie publicznie je odczytano w jedenastym dniu rozprawy, 22 maja 1946 r., uznawszy je za udowodniony materiał obciążający³⁷.

³⁶ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół konfrontacji, 15 VIII 1945 r., k. 130–131.

³⁷ Owskiński, *Lagrowi ludzie...*, s. 583.

W czasie rozprawy głównej, toczącej się między 25 kwietnia a 31 maja 1946 r., do sądu zgłosiły się trzy kolejne byłe więźniarki narodowości żydowskiej przebywające w Gdańsku i okolicach. Specyfika krótkich, stenografowanych do protokołu odpowiedzi na pytania dotyczące ich pobytu w kobiecych oddziałach żydowskich KL Stutthof powodowała, że ich zeznania są bardzo zdawkowe, tym bardziej że rzadko łączono je z naocznym rozpoznaniem którejś z nadzorczyń siedzących na ławie oskarżonych. Zeznania te dopowiadały historię obozu, nie miały już jednak wagi obciążającej konkretne osoby, na czym już wówczas sądowni najbardziej zależało.

29 kwietnia 1946 r., w czwartym dniu rozprawy, zaprotokołowano zeznanie byłej więźniarki, która na salę sądową przybyła z pobliskiej komendy wojewódzkiej MO, gdzie pracowała jako sekretarka.

Kacówna Eugenia, lat 26, Gdańsk, ul. Lendziona 4a, [wyznanie] moją[eszowe], nar[odowość] żyd[owska], obca, urzędniczka WKMO³⁸.

Eugenia Kacówna

W I poł[owie] lipca 1944 r.³⁹ z Poniewieża do Stutthofu przyjechałam z Łotwy. 5 tys. kobiet Żyd[ówek] poszło do Pruszcza na roboty polne. Na bloku 23. Zupy dostawałyśmy ½ litra, chleba 125 g.

Po 2 tyg. do Elbląga 1000 Żydówek. Wymarsz od 4–4.30 od listopada do stycznia, 8–8.30 na miejscu. Na polu obiad ½ l zupy. OT [Organization Todt] biło też nas. My pracowaliśmy w wodzie po kostki. Praca kończyła się o godz. 16. Tylko zdrowe kobiety szły do pracy. 27 III 1945 wymarsz na Lębork. Strzelano do kobiet, udałam z matką trupa podczas ewakuacji i tak się uratowałam.

Barkmann biła mnie ręką po karku.

B[arkmann] zaprzecza.

Nikogo więcej nie poznaję wśród oskarżonych.

14 dni szłyśmy. 1200 Żyd[ówek] zginęło po drodze z 1500. Siostra zginęła, matka ze mną uratowała się. Na przestrzeni 100 kroków leżało około 10 trupów, a z matką położyłam się wśród tych trupów. Spisywano numery, dokonując selekcji⁴⁰.

Zeznanie Kacówny w niewielkim stopniu rozszerzało wiedzę sądu, przede wszystkim o informacje o dużej grupie żydowskich kobiet zmuszanych do pracy w licznych podobozach Stutthofu, m.in. przy budowie fortyfikacji polowych

³⁸ W zachowanych danych KL Stutthof kobietę można odnaleźć pod zniekształconym nazwiskiem Kaschtaniewska Eugenia, ur. 27 XII 1922 r. w Wilnie. Do KL Stutthof trafiła w transporcie Sipo Riga 9 VIII 1944 r., w obozie otrzymała numer 62308 (<https://collections.arolsen-archives.org/de/search/person/4514917?s=62308&t=2499894&p=0>, dostęp 21 II 2023 r.).

³⁹ W tym fragmencie i kolejnych tego typu wprowadziliśmy jednolity dla całego źródła zapis dat (zamiast zdarzających się pojedynczych cyfr rzymskich w miejscu nazwy miesiąca oraz niepełnego zapisu roku).

⁴⁰ AIPN Gd, SSK, 604/423, Protokół rozprawy głównej, Zeznania Eugenii Kacówny, 29 IV 1946 r., k. 43–44.

podlegających Organizacji Todta. Mocne wrażenie musiały też wywołać ostatnie zdania, dotyczące pieszej ewakuacji KL Stutthof w 1945 r. Próba identyfikacji nadzorkzyni i wskazania jej jako siedzącej na ławie oskarżonych spotkała się z zaprzeczeniem Barkmann. Niemniej warto zwrócić uwagę na szczegółowość podawanego czasu, miejsc, liczb itp., która wskazuje na bardzo dobre przygotowanie świadka do wystąpienia przed sądem, a także jest dowodem na wysoką jakość merytoryczną zeznań składanych zaraz po uwolnieniu z obozu. W późniejszych latach i dekadach wspomnienia tego typu, jeśli nie zostały spisane lub inaczej utrwalone, ulegały zatarciu lub modyfikacji⁴¹.

21 maja 1946 r., w dziesiątym dniu rozprawy, po raz kolejny na sali sądowej słuchano świadectw żydowskich kobiet. Dwie były więźniarki KL Stutthof przyjechały do Gdańska z Łęborka, gdzie od roku, a więc od czasu uwolnienia z marszu śmierci i zakończenia wojny, przebywały wspólnie pod jednym adresem. Zakładano, że mogą dodatkowo obciążyć nadzorkzynię Barkmann. Z ich wypowiedzi zapisanych w protokole rozprawy wynika, że jednak nie mogły z całkowitą pewnością jej zidentyfikować, patrząc na ławę oskarżonych. Protokolant tak zapisał ich zeznania:

Szenberg Maria, lat 29, [wyznanie] mojż[eszowe], urząd m. Łębork, Łębork, Dąbrowskiego 15, obcy.

Diament Maria, lat 26, [wyznanie] mojż[eszowe], krawcowa, Łębork, Dąbrowskiego 15, obcy.

Szenberg Maria: od września 1944 r. z getta łódzkiego – do Stutthofu z transportem 2–3 tys. Żydów.

Na bloku 21 byłam. Były 3 bloki żydowskie, nr. 21–23. Blok śmierci to blok 31. Z Oświęcimia to już gorszy element, słabsi odpadli podczas selekcji. Byłam na pracy u chłopów niemieckich pod Gdańskiem. Byłam tam do 15 XI 1944 r. Z powrotem do Stutthofu na blok 21. Ze Stutthofu na pracę nie chodziłam. Jeńcy francuscy pomagali mi przy pracy w polu. Potem przesłano nas do kopania okopów – same okopy.

Jenny Barkmann biła nas, ale żeby się specjalnie znęcała nad nami, tego nie mogę powiedzieć. Przy wydawaniu bielizny, przy kąpeli biła nas. To należało do oznak regime'u. Większość mężczyzn przy ewakuacji była zabitych i leżeli przy drogach, znacząc swymi ciałami szlak dalszej drogi. Młodzi SS-mani chwalili się, że zabijali jeńców podczas ewakuacji.

SS-frauen były bez przyczyny. Zdarzały się wypadki, że były więźniarki do utraty przytomności, do krwi. Selekcja była dwukrotnie przeprowadzana:

1) wyszukiwano starsze, 2) kobiety ciężarne i ślad po nich ginął.

⁴¹ Marcin Owiński, *Przeobrażenia pamięci – były więzień a upływający czas na przykładzie Krzysztofa Dunin-Wąsowicza* [w:] *Świadkowie: między ofiarą a sprawcą zbrodni*, red. Alicja Bartuś, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacja na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, 2017, s. 77–98.

Diament Maria z Oświęcimia: dostałam się razem ze św[iadkiem] Szenberg do Stutthofu. Przechodziłam z nią te same losy.

Jenny Barkmann biła rzemieniem w kamerze, tzw. Kleiderkammer, więźniarki. Biła podczas ewakuacji, jeśli ktoś chciał coś podnieść z ziemi, np. kartofla do zjedzenia. Przez 2 tygodnie nie dostawałyśmy nic do jedzenia.

Bywały wypadki tak silnego bicia, że robiły dziury na głowie.

Z.J. Barkmann zetknęłam się tylko raz jeden. Wiem, że biła⁴².

Słowa obu kobiet znów obciążały nadzorczynię uznaną już wcześniej za brutalną, co kontrastowało z jej podkreślanym przez media zadbanym i pogodnym wyglądem⁴³. Protokolant na pewno nie oddał emocji, jakie musiały towarzyszyć obu kobietom, gdy stojąc kilka metrów od oskarżonych, opowiadały o swoich przeżyciach. Zarówno oskarżały całą grupę, jak i kierowały uwagę na winę konkretnej Niemki. Obserwator prasowy opisał ten realny proces odtwarzania emocji i pamięci:

Pierwszy zeznaje świadek Maria Szenberg. Do Stutthofu dostała się we wrześniu, kiedy po likwidacji getta łódzkiego jako Żydówka została wywieziona z grupą około 3000 osób, początkowo do Oświęcimia, a następnie do Stutthofu. Świadek opowiada między innymi o selekcjach więźniarek Żydówek, podczas których wysyłano do komór gazowych dzieci, kobiety stare, a także kobiety ciężarne. Bicie należało do reżimu obozowego i sama odczuła to niejednokrotnie na sobie. Szczególnie zaś dały się więźniarkom we znaki SS-Frauen, które je biły przy lada okazji. Świadek zna oskarżoną Jenny Barkmann i widziała, kiedy ta biła więźniarki w czasie kąpieli. Jako następna zeznaje świadek Maria Diament. Zeznania jej pokrywają się prawie całkowicie z zeznaniami poprzedniczki. Razem dostały się do obozu, razem pracowały i razem z niego zostały uratowane. Obciąża również oskarżoną Barkmann⁴⁴.

Kilka przytoczonych tu relacji młodych wiekiem byłych więźniarek żydowskich to prawie cały zasób pierwszych powojennych kobiecych narracji na temat Judenlager w KL Stutthof. Innych kilka wzmianek zapisano bardzo skrótowo i bez szczegółów. Głównie na podstawie wyżej podanych zeznań i identyfikacji personalnej polski sąd skazał pięć nadzorczyń na karę śmierci, a jedną z nich umieścił na pięć lat w więzieniu.

Bardzo ważnym uzupełnieniem relacji kobiecych było kilka obszernych zeznań złożonych w związku z procesem gdańskim przez Żydów więzionych w KL Stutthof.

⁴² AIPN Gd, SSK, 604/423, Protokół rozprawy głównej, Zeznania Marii Diament i Marii Szenberg, 21 V 1946 r., k. 82. Maria Szenberg, ur. 3 III 1916 r. w Tomaszowie, przywieziona do KL Stutthof 3 IX 1944 r. w transporcie z KL Auschwitz (2405 osób), numer w obozie: 82 769 (AMS, Teczki personalne więźniów, I-III-56074). Maria (Mała) Diamant (Diament), ur. 9 II 1919 r. w Wiśniowej, przywieziona do KL Stutthof 10 IX 1944 r. w transporcie z KL Auschwitz (1750 osób), numer w obozie: 81 486 (AMS, Teczki personalne więźniów, I-III-42513).

⁴³ SS-frauen-megery ze Stutthofu, „Dziennik Bałtycki”, 28 IV 1946.

⁴⁴ Dalszy ciąg procesu stutthofskiego, „Dziennik Bałtycki”, 23 V 1946.

Więźniowie żydowscy i ich pierwsze spisane obserwacje

Pierwsi Żydzi trafili do budowanego w Stutthofie obozu już we wrześniu 1939 r.⁴⁵ Jedynym mężczyzną Żydem i jednocześnie byłym więźniem Stutthofu, który wystąpił publicznie na rozprawie w 1946 r. i o tym opowiedział, był 38-letni Jakub Wartski, mistrz cholewkarski z Wejherowa. Stał on na mównicy dla świadków w czwartym dniu rozprawy, 29 kwietnia 1946 r. Był bardzo wartościowym i niezwykłym świadkiem w sprawie Stutthofu. W przeciwieństwie do zeznających podczas śledztwa w 1945 r. Żydów i Żydówek, opisujących czas od połowy 1944 r. do ewakuacji, Wartski trafił do Stutthofu już 14 września 1939 r. i przeżył w nim ponad pięć lat⁴⁶. Był jednym z zaledwie kilku Żydów, którzy osadzeni już na początku wojny, przeżyli pobyt w obozie⁴⁷. Wiele przeszedł, wiele też zapamiętał, szczególnie z działalności polskich kapo i więźniów funkcyjnych, z których aż dziewięciu zasiadało w 1946 r. w Gdańsku na ławie oskarżonych. Wartski bez problemu poznał i scharakteryzował większość z nich. Zgłosił się do prokuratorów już po rozpoczęciu rozprawy, pod wpływem jej medialnego rozgłosu. W stenogramie procesowym tak zapisano jego zeznania:

Jakub Wartski, lat 38, [wyznanie] mojż[eszowe], nar[odowość] i ob[ywatelstwo] polskie, Wejherowo, 3 Maja 10, obecnie mistrz cholewkarski.

Jakub Wartski

5 XI 1939 r. do Stutthofu, około 300 więźniów – 200 Polaków i 80 Żydów – były 3 baraki⁴⁸. Budowaliśmy baraki. Pracowałem w warsztacie szewskim i dlatego ocalałem – zabrali mi warsztat i na nim pracowałem w obozie. Centrala obozu była w Nowym Porcie.

W grudniu [było] oficjalne przyjęcie – tyłem do ściany przez cały dzień, wieczór w bunkrze i drugi dzień stali, kto się obrócił, dostawał bicie. SS-mani katowali. My widzieliśmy wszystko, jak katowali. Wołali do wnętrza, przy wejściu dostawał pięścią, bykowcem pomagali do wstania zbitemu, leżącemu więźniowi. „Bitte aufstehen zu dürfen”⁴⁹ – tak winien zapytać i za to dostał bicie. Oblewali zimną wodą, gorzej przyjmowali politycznych, po zimnym tuszu wkoło brali więźniów i bili.

⁴⁵ Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 28.

⁴⁶ Jakub Wartski (Wartzki), ur. 23 V 1907 r., w Stutthofie od 14 IX 1939 r., numer w obozie: 5573 (AMS, Księga ewidencyjna więźniów, I-II-E-2; AMS, Teczki personalne więźniów, I-III-50118; D. Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 376).

⁴⁷ Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 23.

⁴⁸ Świadek podaje datę swego powrotu do KL Stutthof po okresie pobytu w komandach rolnych na Żuławach, dokąd skierowano większość więźniów w czasie budowy pierwszych baraków Stutthofu.

⁴⁹ Proszę o pozwolenie, by wstać.

Każdy się musiał kłaść na kozioł, bili bykowcem, bykowiec niszczył się przy biciu – ołów na końcu, jak nie zszedł szybko z kozła, to dostawał, gdzie popadło po plecach.

W 1939 roku mieliśmy własne cywilne ubrania, w pasiaki wiosną 1940 roku [nas] przebrali. Do 1942 roku Zivilkonzentrationslager⁵⁰ – potem winkle dostaliśmy. Wywoływano więźniów po jego numerze. W sztubach [było miejsce na] 50 osób – ale spało 100–150 osób. Rzemieślnicy [mieli] lepsze warunki. Później dostaliśmy koce. 1) Cegielnie były o 3 km od Stutthofu, 2) kamieniołomy w Grenzdorfie. W Grenzdorfie nie byłem.

Byłem kilka razy w „Waldkolonne”. Selekcja chorych na tyfus. Wycięcie lasu, karczowanie, była liczna kolumna 200 osób, mieliśmy kapów, niektórzy byli b[ardzo] dobrzy z kapów.

W lesie kryli w 1939 r. trupów Niemcy, rzeczy wracały po tych ludziach. 1940 osób izolowano w baraku strzeżonym – wymaszerowali ci Polacy gdańscy – i wróciły rzeczy.

Więźniowie wieszali się sami. Praca by i odżywianie tak nie zniszczyło ludzi jak bicie. 250 g chleba na śniadanie i kawa, na obiad zupa fasolowa. Wyjęte mięso w kuchni, 1 litr zupy. Kolacja to samo co na śniadanie, czasami margaryna. W 1940 r. dochodziły paczki, w maju 1941 r. zakazano posyłania paczek. Racje żywnościowe pogarszały się, brukiew i kapusta z wodą. Stać [trzeba było] na dworze do kotła, każdy doprowadzał swój blok. SS i kapo bili przy odbiorze obiadu. Na miejscu każdy jadł bez łyżki. Przerwa obiadowa 1 godz., potem ½ godziny. Dostarczano jedzenie na bloki.

Bili i wieszali na gałęziach bez powodu. SS-man dostawał za to urlop, jak nie był dzielnym esesmanem – wysyłali go na front. [Więźnia brano] do rewiru – [stała tam] wanna i topili go, zanurzając głowę. Stychać było rżenia duszonych więźniów w wannie. Co noc bicie, wieszanie i topienie w I fazie⁵¹.

II faza: gazownia, tyfus, krematorium i zastrzyki. Epidemie w 1943 i 1944 roku, do 500 osób dziennie [umierało], Żydów lit[ewskich], łot[ewskich] i est[ońskich]. Raz pękł komin w krematorium. [Układano wtedy:] Warstwa drzewa, warstwa zwłok i oblewano ropą. Obserwowaliśmy łunę. Obsługa przewracała zwłoki, by się szybciej paliły na stosie. Często były publiczne egzekucje w obozie, na ½ godz. zwalniano nas z pracy. Cały obóz w komplecie musiał być obecny przy egzekucji: zdjąć czapki, odczytać wyrok (np. za usiłowanie ucieczki), były wypadki oporu ze strony Rosjan. Polacy szli ochoczo na szubienicę. Jeden więzień 2 razy zrywał się z szubienicy, zdjęli go i 3. raz już nie wieszali, tylko tego więźnia (Polaka) zastrzelili. Wóz zbierał niezdolnych do pracy z „kolonny” – Kryppelkommando⁵² rzucali go do swego bloku. Selekcja odbywała się przed pójściem do pracy, wewnątrz obozu. Rewir – to szpital więzienny.

⁵⁰ Jedna z nazw obozu przed jego przekształceniem w KL na początku 1942 r.

⁵¹ Wartski dzieli swój pobyt w obozie na dwie fazy: pierwsza trwała od 1939 do 1943 r., druga była związana z przybyciem i eksterminacją Żydów.

⁵² Używana w obozie nazwa grupy więźniów obsługujących wózki transportujące zwłoki pod krematorium.

Słyszałem o obozie kobiet. Kobiety aryjskie miały lepsze warunki niż kobiety Żydówki. Wachmanki SS nadzorowały w obozie aryjskim i w żydowskim. Mrozili Żydówki przy apelu, były w cienkich sukienkach, miały SS-manki różgi, kije, paski. Te, które miały flegmony, pozostawiali na mrozie, aby się ochłodziły, nie zaopatrując ich.

Rosjanie byli gorzej traktowani niż Polacy. Leżeli w kolejności, oczekując na krematorium, które było zajęte i przeładowane. Na wagon ładowano i tam puszczano gaz. Żywych nie palono, możliwe, że dogorywających⁵³.

W zasadniczej części zeznań przytoczonej powyżej zwraca uwagę wypowiedź o okolicznościach przeżycia tak wielu lat w obozie. Kolejnym zapamiętanym elementem jest zwierzęce bicie więźniów do śmierci i nienawiść charakteryzująca SS-manów, szczególnie w pierwszym okresie działalności Stutthofu. Zwraca uwagę także to, że zupełnie inna faza dziejów Stutthofu zaczynała się dla Żyda świadka w momencie skierowania do obozu wielkich transportów z żydowskimi kobietami, które poddawano morderczym procedurom i selekcjom.

W dalszej części zeznania Wartski reagował na kolejne wyczytane nazwiska polskich kapo i blokowych oraz charakteryzował ich postępowanie w obozie. Mówił też o ich stosunku do Żydów w obozie.

Kozłowski był ich zaufanym człowiekiem, bił, gdzie popadło, złapał za gardło, rzucił o ziemię i kopał, gdzie popadło. To był as lagru. Do każdego zaufanych robót Niemcy wybierali Kozłowskiego – wysyłano go jako kata. Kozłowski funkcji w szpitalu nie pełnił i nie mógł mieć związku z topieniem więźniów. Kozłowski bił Żydów w łaźni. SS zwrócili się do niego, aby się uspokoił, bo to robi dobre wrażenie.

Kozłowski przyznaje, że wysłano mnie do ustawiania szubienicy w Żuławach 1 raz. 1 szubienicę miałem na wozie. Dostali dobrze wódki, pieniądze mieli zawsze.

Kowalskiego znam. Leżałem dłuższy czas. Raz mnie uderzył, oddałem niezjedzoną zupę koledze, nie podobało się to, że Polak wyciera miskę Żydowi. Do krwi nie bił.

Brajta znam – w 1942 r. przyszedł do Stutthofu. Dobrą opinię wyrobił sobie u Niemców za pochodzenie, nazwisko. Sam nie widziałem, ale koledzy mi mówili, że dawał zastrzyki. Znęcał się nad Żydami – Żydom dawał mniej jedzenia, bo za to jedzenie dostawał wódkę⁵⁴.

Wszystkie wzmianki Wartskiego na temat kapo i blokowych zostały skonfrontowane z nimi przez sąd i uznane dowodowo. Włączono je potem do sentencji wyroku, co świadczy o poważaniu, jakie wzbudził swoją relacją żydowski cholewkarz ze Stutthofu. Był on na pewno jednym z cenniejszych świadków oskarżenia.

⁵³ AIPN Gd, SSK, 604/423, Protokół rozprawy głównej, zeznanie Jakuba Wartskiego, 29 IV 1946 r., k. 34–37.

⁵⁴ *Ibidem*, k. 37–38.

Drugą taką osobą okazał się mężczyzna opowiadający o losie Żydówek w końcowym okresie istnienia obozu. 17 sierpnia 1945 r. w Lęborku przed miejscowym śledczym UB stawiał się niespełna 40-letni żydowski lekarz z Wilna Jecheskiel Glücksberg⁵⁵. W tym czasie był on jednym z tysięcy przebywających tam jeszcze byłych więźniów KL Stutthof. Wielu z nich uczestniczyło w tworzeniu nowych struktur administracji i stanowiło obsadę wielu urzędów. Już wówczas zbierano od nich relacje na temat okupacyjnych przeżyć. O pobyt w obozie i przebieg jego ewakuacji pytały komórki Urzędu Miasta w Lęborku, Milicji Obywatelskiej, Polskiego Czerwonego Krzyża. Glücksberg złożył m.in. zeznanie przed urzędnikami PCK na temat ewakuacji grupy więźniów Stutthofu z podobozu w Kokoszkach⁵⁶. To wówczas prawdopodobnie jego nazwisko pojawiło się wśród potencjalnych świadków śledztwa w sprawie Stutthofu.

Protokół spisany z jego wypowiedzi jest długi i szczegółowo oddaje specyfikę żydowskiego doświadczenia pobytu w KL Stutthof i jego podobozach. Wykształcenie zeznającego, pozycja społeczna, jak też zmysł obserwacji oraz świeża pamięć sprawiły, że do dziś jest to bardzo wartościowy przekaz. Został on z pewnością sporządzony przy czynnej obecności świadka. W chłodnej wypowiedzi żydowskiego lekarza nie brakuje ogólnych opinii i rozważań o ludzkiej naturze.

W dniu około 15 grudnia 1944⁵⁷ przybyłem wraz z transportem więźniów żydowskich z obozu straceń w Oświęcimiu do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Ewakuacja nasza z oświęcimskiego obozu nastąpiła wskutek przybliżenia się frontu sowieckiego na Oświęcim. Jazda z Oświęcimia do Stutthofu trwała około 36 godzin. Przybyliśmy do Stutthofu wieczorem, byliśmy zamknięci w wagonach pod eskortą i silną strażą SS-manów.

Na stacji około 15 km od Stutthofu staliśmy przez 4 godziny, po czym otworzono kolejne wagony i gnano na przełaj poprzez tory do wąskotorowej kolejki, oddalonej od głównej stacji kolejowej około 200 metrów. Gnali nas do wagonów otwartych, tzn. węglarek, bijąc po drodze tych, którzy nie mogli nadążyć [w] biegu. Do wagonów trzeba było wsiadać przez ściany, nie otwierając nawet drzwiczek, co by umożliwiło łatwiejsze wsiadanie. Ludzie po znoej jeździe w okropnych warunkach, przez 36 godzin o głodzie, nie byli w stanie tak prędko wsiąść do wagonów, bito ich za to kolbami karabinów po głowach w okropny sposób, oblewając krwią. Do wagoniku takiego upakowano do 100 osób. Po wszystkich 4 stronach wagonu stali SS-mani. Za najmniejszy ruch bili

⁵⁵ Jecheskiel (Jecheshiel) Glücksberg (Gliksberg), ur. 4 XII 1907 r. w Warszawie (inne daty z dokumentów: 1 VIII 1907 r., 4 II 1907 r.), lekarz w Wilnie, w KL Stutthof od 28 X 1944 r., przywieziony w transporcie z KL Auschwitz (tam od 22 II 1944 r.), numer obozowy: 99500 (AMS, Teczki personalne więźniów, I-III-4621). Z danych w innych archiwach wynika, że już w 1947 r. Glücksberg przebywał w Hanowerze w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec (<https://collections.arolsen-archives.org/de/search/person/67178652?s=GL%C3%9CCKSBERG%20JECHESKIEL&t=2737616&p=0>, dostęp 21 II 2023 r.).

⁵⁶ AMS, Z-V-23, Protokoły zebrane przez PCK Lębork w 1945 r.

⁵⁷ Datacja błędna, transport odnotowano 28 X 1944 r. (Drywa, *Zagłada Żydów...*, s. 380).

okropnie jadących. Wszyscy biorący udział w tej okropnej jeździe byli przekonani, że jedziemy na zagładę, gdyż po jednej, jak i drugiej strony toru był las. Jechały wagony dość szybko i po ciemku, baliśmy się wymówić słowo, ale czuliśmy, że zawisło nad naszymi głowami wielkie niebezpieczeństwo. Przez cały czas jazdy słychać było krzyki pobitych „pasażerów” i wołania naszych prześladowców: „Ruhig ihr Hunde verfluchte”⁵⁸. Po upływie około 40 minut dojechaliśmy do Stutthofu.

Naraz zapalono na rampie reflektory i jakoby obudzeni wpadliśmy na oświetlony teren, rzucając na nas jeszcze bardziej paniczny strach. Zauważyliśmy od razu wysoko postawionych osób SS i ogromną ilość wartowników z automatami i pałkami. Wsiadanie z wagonów odbywało się w taki sam sposób rozpaczliwy jak wsiadanie do nich, po czym na rozkaz naszych oprawców ustawiono nas w piątce, po 100 osób, liczone kilkanaście razy, znów sprawdzono nas, czy zgadza się liczba wg listy z oświęcimskiego obozu i nareszcie po mniej więcej godzinie takiego musztrowania i liczenia udaliśmy się w pochód w kierunku obozu.

Sam obóz znajdował się w lesie i stąd też jego nazwa: Wald Lager – obóz leśny Stutthof. Na drodze do obozu znajdował się komfortowo urządzonego budynku dla komendanta obozu SS-Sturmbannfuhrera, a dalej za nim również piękny budynek – kasyno dla możliwych oficerów SS ze ślicznym stawem i pływającymi łabędziami. Z wymienionych budynków podczas marszu naszego słyszeliśmy dźwięki muzyki dawno już nam zapomnianej.

Nareszcie przybyliśmy na plac obozu męskiego⁵⁹, na którym stały budynki drewniane ustawione niby żołnierze w jednym szeregu. N[ume]r za numerem, a potem drugi i trzeci szereg. W budynkach tych, zwanych blokami, spali ludzie znużeni ciężką pracą w obozie, w blokach, na dziedzińcu itp. Trwało około 2 godzin w nocy, w deszcz, zanim ulokowano nas w bloki. Wganiało nas do bloku po 1000 osób w każdym, w którym mieściło się zaledwie po 200 łóżek, i zmusili do spania po czterech w łóżku. Reszta niemająca łóżek ulokowała się na podłodze bez siennika i kołdry. Łóżka te nie były w stanie wytrzymać takiego ciężaru aż czterech, łamały się, powodując przygniecenie u dołu śpiących więźniów. Wszystkie czynności tych nieszczęśliwców były towarzyszone biciem pałkami i czym popadło przez „gorliwych” siepaczy – sługusów niemieckich „panów” blokowych i obsługi blokowej zw. Stubendienst, również więźniów, przeważnie Niemców odsiadujących kary po 8–15 lat za różne przestępstwa kryminalne. W wielu blokach spośród obsługi blokowej widać było Polaków, również gorliwie oddanych sprawie niemieckiej, bijących i katujących więźniów. Oczywiście że przeważnie byli to Volksdeutsche.

Dzień zaczął się w obozie o godzinie 3.30 z rana (w nocy). Dali sygnał „wstawać” i wszyscy, aczkolwiek nie zdążyli jeszcze zasnąć z powodu swoich sąsiadów w łóżku (jeszcze 3 ludzi), musieli się zerwać na nogi i w 5 minut ubrać się, potem z koszulą i marynarką i płaszczem w rękę wyjść do małej umywalni mogącej pomieścić z górą 20 osób, pchano po 200 osób i więcej,

⁵⁸ Cicho, psy przekłete.

⁵⁹ Nieliczni więźniowie Żydzi przebywali w KL Stutthof w męskich barakach obozu głównego.

bez ręcznika i mydła musiano się „myć”. Rozumie się, że to dało wiele okazji do bicia.

Po umyciu wydawano kawałek chleba wagi około 120 gramów (powinno było być 200 g) i nożem przyłożono niby pieczętkę do chleba na znak, że powinna być marmolada, i znów pałkami i rzemieniami wyganiano na korytarz, gdzie była wydawana kawa, ½ litra (gorzka) dla czterech osób.

Po otrzymaniu tzw. posiłku wszyscy znajdowali się już na ulicy, obojętnie czy w deszcz lub śnieg, obowiązkowo już nie było wolno wchodzić do bloku przez cały dzień. Mniej więcej o godzinie 5 z rana zaczęto się ustawiać do apelu. Ustawianie się nastęrczało znów wiele kłopotów i pałki i gumi, a nawet kastety były ciągle w ruchu. To wszystko razem trwało do godziny 6, po czym przybył tzw. Blockführer SS-man i przyjął apel liczebny. W ten sposób stało się mniej więcej do godziny 6.30, wtedy słychać było fanfary z czterech stron, na znak, że pojawił się na horyzoncie Lagerführer. Sprawdził on u Blockführerów w obecności Lagerälteste – jednego z więźniów, który był starszym obozu – czy wszystko jest w porządku, wydał odnośne zarządzenia i apel skończył się.

Zaczęły się formować partie do pracy. Były tzw. komanda, gdzie robotnicy więźniowie byli stali, jak również komanda ciężkie, gdzie potrzeba było łapać do roboty przy pomocy policji obozowej z psami, których naszczuwali na uchylających się od pracy więźniów. Przeważnie wracali z pracy tych komand dotkliwie potłuczeni, z rozbitymi głowami, niekiedy ze złamanymi rękami lub żebrami. Najgorszymi komandami były kartoflarnia i wyręb lasu. Znany był tzw. „kapo 405” – Polak Pawłowski, który właśnie zajmował się wyrębianiem lasu i wywózką drewna na drogę. Z nim chodzili SS-mani jako wartownicy. Przez cały czas drogi więźniowie musieli śpiewać żołnierskie pieśni niemieckie. Po drodze byli oni bici i kopani. Przychodząc na miejsce pracy, zaczynała się dla więźniów prawdziwa gehenna. Robili z nimi tzw. sport, który przeważnie kończył się stratowaniem i pobiciem kilkunastu więźniów. Trudno było w ogóle nie dostać uderzenia na tym komandzie. Widać było wyraźnie, że nie chodzi im o pracę, a tylko o to, aby jak najwięcej wykończyć ludzi.

Po pracy i przyjsciu do obozu oczekiwiał przed bramą jeden z lekarzy lub sanitariuszy więźniarskich, którzy czekali na pobitych i kontuzjowanych, aby opatrzyć im rany.

Przystąpiono na blokach do wydawania obiadu. Składał się on z zupy tzw. jarzynowej – liście najrozmaitszego pochodzenia z kartoflami zgniłymi i zmarniętymi razem z łuską gotowane, prawie nieumyte, że aż piasek zgrzytał pod zębami. Takiej zupy dali po ¾ litra. Więźniom Żydom wydawali niepełną miarę zupy z wierzchu, rzadką, zaś innym dawali wg zasług i funkcji. Po obiedzie znów poszli na poobiednią pracę i z takimi samymi rezultatami wracali do obozu. Jednakże nie wszyscy przebywający w obozie w Stutthofie pracowali, nie było pracy dla wszystkich. Pracowało z górą 40% – reszta pozostawała w obozie. Tych nieszczęśliwców było też nie zazdrościć. Przez cały dzień, a nawet w obiad musieli spożywać na dziedzińcu, wszystko jedno czy deszcz, śnieg, mróz itp.

Ludzie byli ubrani w łachmany, często w zimie bez płaszczy, w podartych butach, bez skarpetek, w znoszonej bieliźnie stali na dziedzińcu, tworząc koło ściany budynku tzw. piecyk. Urządzony on był w ten sposób, że stanęli war-

stwami ludzie oparali jeden o drugiego po 8–10 warstw, że aż para buchała od nich, i tak stali ludzie, aż nie przyszedł policjant obozowy z psami i porozganiał przyszłych kandydatów do krematorium.

Dla żydowskich więźniów nie było szpitala. Chorzy z otwartą gruźlicą, silną gorączką, rozwolnieniem lub cholerą nie byli w stanie otrzymać skądkolwiek pomocy lekarskiej lub zezwolenia na pozostanie w bloku. Musieli oni tak samo jak inni znajdować się na ulicy i w ten sposób zarazili innych zdrowych, a ich stan z każdym dniem się pogarszał. Tych schorzałych brali oni do oddzielnych bloków i tam ich trzymali, dopóki nie było zapotrzebowania z krematorium na uzupełnienie kontyngentu. Wtedy brali tych chodzących jeszcze trupów, ustawiali ich w piątki, liczone i prowadzono w kierunku krematorium. Przechodzili oni przez komfortowe budynki SS-manów i jezioro z łabędziami, które otrzymują swoje pożywienie i wygody, zaś żywy człowiek stworzony do wyższych czynności nie ma prawa do życia i twórczości i musi bezwzględnie zginąć, bo tak sobie upatrzył jeden zwyrodniały naród niemiecki, łaknący jeno krwi. W ten sposób niszczyli ludzi będących narzędziem w ich rękę, a wliczonych jako ludzi zbyt cennych dla świata.

Niemiecka bestialskość była czymś w rodzaju szczepionki, która zarażała innych. W ten sposób wprowadzili do pracy swojej również i takich samych więźniów, lecz przyrzekając im lepsze warunki życia, a będących jednocześnie zawodowym przestępcą, co było uwidocznione na ramieniu danego przestępcy „BV” (Berufsverbrecher). Była jemu przydzielona specjalna funkcja idąca w parze z niemieckim reżimem. Takiego samego pokroju był Lagerälteste (starszy obozu) Zielonka – rzekomo Polak, który zabił swoją żonę i dziecko, za co dostał 15 lat obozu. Znęcał się on w okropny sposób nad więźniami. Ku końcowi 1944 roku otrzymał za dobrą współpracę z Niemcami Volskdeutscha. W końcu przed likwidacją obozu został zupełnie zwolniony z obozu jako wynagrodzenie. Przeważnie wszystkie placówki lepsze, jak na przykład starszy blok, kapowie, Lagerälteste, policja obozowa, pisarze, kierownicy służby pracy (Arbeitsdienst), rekrutowali się z elementów recydywistów, przestępców kryminalnych.

Dzień w dzień prowadzili do krematorium po kilkuset ludzi, mężczyzn i kobiet. Przeważała ilość kobiet, gdyż one żyły w gorszych warunkach i dlatego wymierały lub były brane masowo po kilkaset naraz do krematorium.

Krematorium w Stutthofie było ostatnio przerabiane i wydajność jego podniosła się do 100 trupów dziennie. Jednakże krematorium nie było w stanie spalić tych wszystkich trupów dostarczanych w ilości kilkuset dziennie. Aby podołać dużemu napływowi trupów, porobiono doły za lasem w kierunku morza i tam palono trupy. Uprzednio zabrano wszystkich do krematorium, zagazowywano ich i już jako trupów ponad ilość mogącą być spaloną w krematorium wywożono do miejsca specjalnego na spalenie w wykopanych dołach. Jednego razu posłali mnie z wózkiem węgla, aby wysypać przed bramą krematorium. Ja nie widząc nikogo, zaszedłem do środka. Akurat nie było dozorczy bramy i zachodziłem do środka z węglem. Przed moimi oczyma utworzył się widok, który spowodował zastygnięcie krwi w żyłach. Na dworze leżała ogromna kupa trupów, liczona w setkach. Wszystkie prawie porzucane, a wśród nich małe dzieci płaczące i niektóre bawiące się trupami.

Transport ten czekał jakby na samochód, aby odprawić ich do miejsca, gdzie mają być spaleni. Jeżeli starszych palono w stanie zagazowanym, to dzieci rzucono żywcem. Na początku rzucono tylko małe, mniej więcej do 3 lat, później zaś, aby zrobić ekonomię w gazie, rzucono żywcem dzieci do 12 lat (wzorem Oświęcimia).

Jeżeli życie i tak już dość zatrute było kolcem człowiekowi – więźniowi w obozie niemieckim, to po oglądaniu gehenny krematorium odechciało się żyć na wspomnienie, że ludzkość XX wieku została tak upodlona, że morduje się bez powodu i to, co jest najświętszym prawem, traktuje się i miazdzy pod kopytami ludzkimi – zwierzęcymi, zapominając, że może kiedyś tego przesładowcę spotkać sroga kara. Ludzie ich pokroju żyli tylko chwilą obecną, ich przyszość nie obchodziła, nie mieli ni wiary, ni sumienia, żyli tylko na modłę swojego Führera, który był zbrodźcą, wrogiem ludzkości nr 1. Ale pomimo wszystko zrodziła się w nas chęć do życia, aby doczekać jeszcze tej chwili, kiedy człowiek będzie w stanie zobaczyć na własne oczy ich zgubę.

Czym bardziej cierpieliśmy, tym więcej czuło się, że musi nastąpić odwet, i dlatego w imię przyszłości swojej i pokoleń, ażeby można było przekazać światowej ludzkości naocznych świadków bestialstwa niemieckiego, musieliśmy iść z wiarą, wszystkie narodowości obozu, podtrzymywać się duchowo i fizycznie, pomagać jeden drugiemu, ulżyć w niedoli, aby w ten sposób choć małą garstkę wyrwać oprawcy z jego rąk – i tak też się stało.

Z wielkim bólem w sercu musieliśmy patrzeć poprzez parkan z daleka, jak kobiety stoją w zimie rozebrane do naga i Niemcy, przemysłowcy z jakichś tam placówek pracy, wybierali na transport kobiet. Wiedzano powszechnie, że zdolne do pracy mają szansę, choć małą, do życia, pozostałe, tzw. zbrakowane, będą z czasem stanowiły materiał dla podsycania pieca w krematorium i dlatego też kobiety, choć kulawe, starały się ukryć swoją chorobę, byle zostać wybranymi na transport, jednak nie zawsze się to udawało, gdyż jeżeli która wypadła do grupy na transport, to w kąpielni ją lekarz niemiecki zbrakował.

W taki sam sposób wysyłano Żydów ze Stutthofu do obozu pracy w Kokoszkach, tzw. Burggraben. Tam wysyłano nas do obozu jako miejsca zamieszkania, zaś jeździliśmy do pracy codziennie do gdańskiej stoczni Schichau. Praca była okropna, w warunkach kaleczących człowieka na zawsze. Nazywało się u nich, że robią to wszystko bardzo humanitarnie, że chcą przygotować kadry zastępcze pracy spośród Żydów. Obiecywali, że poprawią warunki życiowe, że będą specjalne dodatki żywnościowe. Ludzie chcący żyć, pomimo że wiedzieli, że ich rodziny nie żyją, że nie ma więcej dla kogo żyć, jednak chciało się zobaczyć końca i doczekać chwilę wyzwolenia. Najgorszym komandem pracy była budowa bunkrów. Tam potrzeba było nosić worki z cementem po 50 kg przez cały dzień, jak również sypać kamienie, piasek i żwir, jak również i żelazo do budowania bunkra. Wikt dzienny wynosił 350 g chleba, 20 g margaryny i supę z liści różnych i nieobrabianych kartofli. Na miejscu pracy dawali Żydom wodę przegotowaną z bulionem maggi.

Życie w Kokoszkach było bodajże najpodlejsze spośród wszystkich obozów. Tam człowiek – męczennik spał zaledwie od 5–6 godzin dziennie. Budzono nas o godzinie 3.30 w nocy, o 5 wyjazd w okropnych warunkach w zimnie, w nieopalanym wagonie z wybitymi oknami, do Gdańska. Jechało

nas co dzień 1000 mężczyzn i 500 kobiet. Wszyscy musieliśmy się pomieścić w 8 wagonach, z których 1 wagon z przodu i 1 z tyłu były przeznaczone dla wachmanów SS, którzy nas pilnowali przy pracy i nie dawali nam odstąpić ani na chwilę. W razie chęci wyjścia do ustępu musiało się meldować wachmanowi i zależnie od jego humoru albo wypuszczał, albo też uderzył pałką i nieraz ludzie o słabych żołądkach zanieczyścili się na miejscu i w ten sposób musieli pracować w dalszym ciągu. Praca trwała od godziny 6.30 rano do 5.30 wieczorem, wtedy ustawiano nas w 5 [piątkę] i wtedy uformowaliśmy się całą partią i szliśmy do pociągu, aby dostać się znów do obozu mąk i cierpień. Gdyśmy szli ulicami Gdańska do pociągu co dzień, spotykaliśmy taką samą ilość więźniów mężczyzn i kobiet udających się na nocną zmianę do pracy. Bito i kopano po drodze tych więźniów, którzy w marszu nie mogli nadążyć, albo też tych, którzy ośmielili się zabrać ze sobą kawałek drzewa lub węgla do ogrzania zimnych baraków, nieopalanych przez zarząd SS. Często robiono rewizje na bramie i u kogo znaleziono opał, zapisywano jego numer i za to otrzymywał wypłatę w obozie od SS-Lagerführera: 25 kijów na tylnej części ciała. Podczas pracy w Kokoszkach wypadało nam spać tak mało, a stać na nogach tyle czasu, bo 18 godzin, że u niektórych wystąpiły żylaki i opuchnięcie nóg. Gorączka i owrzodzenia były na porządku dziennym, a zwolnić się z pracy na dzień lub 2 [dwa] musiało nastąpić na skutek interwencji u Lagerführera. SS-man ten decydował o losie chorego. Często brano z Kokoszek do Stutthofu chorych, aby zapełnić kontyngent do krematorium, toteż nikt nie chciał się przyznać do choroby i wołał pracować tak długo, dopóki albo umarł, albo przetrwał kryzys.

Z powodu przybliżającego się frontu na Gdańsk ewakuowano nas z Kokoszek do Godętowa pod Lęborkiem. Również i tam po przejściu 6 dni pieszo, gdzie zginęło wiele osób z powodu głodu i innych chorób, zaczęto nas lokować do różnych baraków – stajni końskich. Na pożywienie musieliśmy czekać 2 dni, dopóki nie dali nam trochę wody przegotowanej z łuskami od kartofli. Prowiantu zupełnie nie było i ludzie rzucali się na kopce z kartoflami, jedząc je w surowym stanie lub szukając okazji, ażeby je upiec. Ale ażeby upiec kartofle, trzeba było dostać się do baraków żeńskich, co groziło wielką karą. Jednakowoż głód przemógł i nie zważano na żadne kary i bicia SS-manów, i po kryjomu wkradano się do żeńskich baraków.

Godętowo jako obóz był dalszym okropnym obozem po Stutthofie i Kokoszkach, gdzie również wyginęło wiele setek ludzi. Tam pod względem żywienia było o tyle źle, że żywiono się surową łupiną od kartofli i brukwi, co spowodowało choroby przewodów pokarmowych, a później z powodu zawstania wybuchła epidemia tyfusu plamistego. W takim stanie kazano nam szykować się do drogi wieczorem dnia 9 marca 1945 roku. Oczywiście wybierano chorych i pozostawiono ich w obozie jako niemogących brać udziału w tak dalekiej wędrówce, bo droga miała wieść poprzez Gdańsk do Hamburga, wszystko pieszo. W dniu 10 marca 1945 o godzinie 8–9 z rana przybyliśmy do wsi Chynów na drodze do Gdańska, a oddalonej od Godętowa o 26 km. Po drodze straciliśmy bardzo wiele osób, gdyż ludzie nie mogli w deszczu prędko chodzić, jak również wcale chodzić, i siadali na drodze. Tymi zainteresowali się już SS-mani wartownicy i jednym strzałem w potylicę zostawili człowieka

na drodze. W Chynowie umieszczono nas w stodole bardzo dużej, w której zastaliśmy już od tygodnia tam będących wiele setek kobiet chorych na tyfus plamisty. O godzinie 10 z rana usłyszeliśmy pierwsze strzały sowieckie i tanki. W międzyczasie znikli wartownicy niemieccy i capowie. Byliśmy tak przejęci, że jak jeden głos wybuchliśmy płaczem, i słyhać spazmy, i omdlenia. Radości naszej nie było granic, nareszcie jesteście wolni.

Zaczęliśmy rozchodzić się po różnych zakamarkach miasteczka, skąd wyciągnęliśmy naszych pojedynczych oprawców SS-manów i rozprawiliśmy się z nimi na miejscu. Przebraliśmy się, umyliśmy i najedliśmy w mieszkaniach pozostawionych po Niemcach i udaliśmy się, gdzie kto miał życzenie. Ponieważ było na tej trasie dużo chorych zakaźnych, udałem się do Łęczyc (Lane) oddalon[ych] od Chynowa o 17 km i tam zorganizowałem szpital dla chorych zakaźnych i wycieńczonych. Ludzie pomału przyszli do siebie i po upływie kilku miesięcy większa część ich znajduje się już w swoich domach, gdzie czekały ich pustki, gdyż bestialscy Niemcy wymordowali żywych, a majątki rozrabowali.

Każdy prawy człowiek z obrzydzeniem otrząsa się od niemieckich bandytów, którzy przez swą zachłanność zdemoralizowali świat i wymordowali dziesiątki milionów ludzi mogących przynieść pożytek kulturze i wiedzy.

To wszystko, co mogę powiedzieć o Stutthofie⁶⁰.

W relacji Jecheskiela Glücksberga porusza podjęta przez wykształconego człowieka próba opisanie ogromnej traumy oraz emocji wywołanych przez osobiste przeżycia i obserwacje w KL Stutthof. Bardzo cenne są przytaczane na świeżo dane liczbowe, opis organizacji dnia czy wyżywienia, przy czym warto wspomnieć, że nie pytano go o wcześniejsze przeżycia z okresu wojny, okupacji, getta i KL Auschwitz. Niesamowite są wspomnienia dotyczące tego, jak on, Żyd osadzony w obozie męskim, tzw. aryjskim, patrzył na gehennę tysięcy kobiet z obozu żydowskiego, od którego był oddzielony przestrzenią przegrodzoną drutem pod napięciem. W relacji dominuje złość za wyrządzone przez Niemców zło i pragnienie otrzymania zadośćuczynienia, które jednak z gruntu będzie zawsze niewystarczające. Mówiąc o pustce i braku domu po uwolnieniu, doktor Glücksberg miał też z pewnością na myśli siebie i swoją rodzinę, co można przypuszczać na podstawie jego późniejszych decyzji emigracyjnych. W jego refleksji na temat Stutthofu pobrzmiewa zbiorowe doświadczenie polskich Żydów, którzy przeżyli Zagładę i w 1945 r. próbowali ją opisać.

Jecheskiel Glücksberg złożył relację ze Stutthofu tylko raz, po polsku, w sierpniu 1945 r. Mimo wielu monitów sądu nie ustalono miejsca jego pobytu w 1946 r., kiedy toczyła się rozprawa główna. Jego zeznania odczytano publicznie w czasie jedenastego dnia procesu, 22 maja 1946 r.⁶¹ Przez kolejne dekady po wojnie cytowano z nich tylko jedno-, dwuzdaniowe fragmenty w kilku pracach naukowych.

⁶⁰ AIPN Gd, SSK, 604/418, Protokół przesłuchania Jecheshiela Gliksberga, 17 VIII 1945 r., k. 161-177.

⁶¹ Owiński, *Lagrowi ludzie...*, s. 457.

Włoski dyplomata – kluczowy świadek oskarżenia i jego przekaz o Żydach w KL Stutthof

Paradoksalnie cenne ze względu na zawarte w nich obserwacje i faktografię zeznania żydowskich więźniów i więźniarek Stutthofu złożone w 1945 i 1946 r. w ramach śledztwa i procesu nie były w kolejnych latach obiektem zainteresowania historyków. Autorem najbardziej nośnej i cytowanej potem wielokrotnie we fragmentach relacji jest inny były więzień Stutthofu, Aldo Coradello. Najpierw sporządził autorski maszynopis, następnie złożył obszernie zeznania podczas śledztwa, a potem przez dwa dni składał wyjaśnienia jako świadek na gdańskim procesie w 1946 r. Wiele podejmowanych wówczas zagadnień dotyczyło martyrologii Żydów w KL Stutthof.

Aldo Coradello od 1937 r. był wicekonsulem w Gdańsku, został aresztowany w 1943 r., w KL Stutthof znalazł się w czerwcu 1944 r. W 1946 r. miał 34 lata. 19 sierpnia 1945 r. stawiał się w WUBP w Gdańsku. Miał ze sobą gotowy rękopis wspomnień ze Stutthofu, które starał się pisać wkrótce po uwolnieniu, i przekazał go śledczym. Jak stwierdził wówczas do protokołu zeznania: „Przeżycia moje i spostrzeżenia ze Stutthofu były straszne i właśnie w tym celu opisałem to wszystko, by przedstawić światu całemu, w jaki sposób Niemcy niszczyli ludzi i jak inne narodowości nienależące do Herrenvolku były traktowane”⁶².

Pamiętnik przekazany wówczas gdańskiemu Specjalnemu Sądowi Karnemu był napisany po niemiecku i należało go przetłumaczyć, aby stał się użyteczny dowodowo. Po kilku tygodniach intensywnej pracy maszynopis polskiego przekładu był gotowy. Obejmował on ponad sześćdziesiąt stron tekstu podzielonego na ponad dwadzieścia rozdziałów. Zarówno narracja świadka, jak i podawane przez niego dane liczbowe oraz obserwacje natury ogólnej były bardzo wartościowe oraz dowodowo wiarygodne. Część z nich opierała się na niemieckiej dokumentacji, do której Coradello miał dostęp w czasie pracy w biurach obozowych. W całości stanowiły one pierwszą subiektywną syntezę dziejów KL Stutthof. 27 września 1945 r. dokument został włączony do akt śledztwa stutthofskiego⁶³. Śledczy mieli mocne źródło wiarygodnego świadka. W dużej części to na nim oparte są duże akapity wstępne pisanego kilka tygodni później aktu oskarżenia. Materiał ten wszedł potem do obiegu naukowego; był wielokrotnie cytowany, został też po latach wydany drukiem⁶⁴. Z tych względów w niniejszym tekście ograniczam się jedynie do charakterystyki świadka oraz roli jego zeznań.

Wiele słów Coradella, zapisywanych w protokołach i obszernych relacjach prasowych, już w 1946 r. przeszło do obiegu medialnego i naukowego. Jego zeznania sądowe zajęły kilkanaście godzin w ciągu dwóch dni rozprawy, 6 i 7 maja

⁶² AIPN Gd, SSK, 604/417, Protokół przesłuchania Alda Coradella, 18 VIII 1945 r., k. 7–8.

⁶³ *Ibidem*, Maszynopis relacji Alda Coradella, s. 12–71.

⁶⁴ Ostatnie wydanie: Aldo Coradello, *Co się działo w Stutthofie*, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2011.

1946 r. 6 maja po południu Coradello opowiadał po raz kolejny swoją osobistą historię. Tym razem jednak miał przed sobą duże audytorium; słuchali go nie tylko śledczy, ale też setki ludzi obecnych na sali rozpraw. Jego opowieść podzielona była na kolejne zagadnienia tematyczne.

Włoch opowiadał chronologicznie, dzieląc się swoją wiedzą o niemieckim lagrze i styczności z nim w okresie pracy w konsulacie w Gdańsku, kiedy jako gościowi pokazywano mu obóz, następnie przybliżył okoliczności swojego aresztowania i przyjęcia do KL Stutthof w charakterze więźnia – gdy Włochy przestały być sojusznikiem Hitlera. Wspominał początek swojej więziennej drogi, ciężką pracę fizyczną i pomoc, jaką uzyskał od polskich więźniów politycznych, którzy spowodowali skierowanie go do lżejszej pracy w obozowych biurach. Z racji swojej ciekawości i miejsca pracy Coradello od lata 1944 r. przeglądał raporty o śmiertelności oraz zatrudnieniu więźniów. Ze swoich obserwacji czynił na bieżąco notatki, które w sekrecie wysyłał żonie mieszkającej wówczas w Niemczech. Zaraz po wojnie łączną liczbę więźniów obozu szacował na około 107 tys., a liczbę śmiertelnych ofiar KL Stutthof, jakie wynikały ze znanej mu dokumentacji, na przynajmniej 50–60 tys., przy czym uważał, że była ona *de facto* wyższa, ponieważ nie prowadzono dokumentacji samego procesu Zagłady. W jego pierwotnej relacji oraz później drukowanych wspomnieniach⁶⁵ jest wydzielonych kilka osobnych śródtytułów odnoszących się do Żydów w Stutthofie.

Aldo Coradello, jako wiarygodny i kluczowy świadek oskarżenia, z psychologicznym zacięciem opowiadał o obserwowanym przez siebie zachowaniu więźniów i SS-manów, o pracy krematorium, zagładzie sowieckich inwalidów i Żydów w komorze gazowej, marnym wyżywieniu i procesie umierania, z jakim się stykał codziennie.

Najważniejszą, niemą, ale wyraziście naznaczoną cierpieniem bohaterką opowieści Włocha jest żydowska kobieta z odcinka III obozu żydowskiego KL Stutthof. W jednej z ostatnich kwestii, jakie Coradello wypowiedział 6 maja 1946 r. w Gdańsku, znalazło się przerażające stwierdzenie, które potem było wielokrotnie przywoływane w mediach i literaturze: „Kobieta 34-letnia i wzrostu 158 [cm] ważyła 19 kg, była ważona w rewirze. Specjalnie ją wybrano. Matka 2 dzieci. Normalnie zbudowana”⁶⁶. Ostatecznie ten krótki przekaz zbudował społeczne wyobrażenie o martyrologii Żydów w KL Stutthof, był wielokrotnie cytowany w publikacjach, wykorzystywany w filmach dokumentalnych i na muzealnych ekspozycjach.

⁶⁵ Coradello, *Co się działo w Stutthofie*, s. 59–63, wiele innych akapitów dotyczy także Żydów i ich martyrologii.

⁶⁶ AIPN Gd, SSK, 604/423, Protokół rozprawy głównej, 25 IV – 31 V 1946 r., k. 72.

Podsumowanie

W niniejszym opracowaniu zaprezentowano wielowątkowy zestaw najwcześniejszych relacji o tragicznym losie Żydów w KL Stutthof. Jest on próbką bardzo emocjonalnej narracji na temat obozu, powstałej kilka zaledwie miesięcy po uwolnieniu jego ostatnich więźniów. Wątki żydowskie i żydowscy świadkowie byli bardzo ważni w śledztwie i procesie, choć nie przestronili całej historii KL Stutthof. Sąd starał się przede wszystkim odtworzyć mechanizmy działania systemu i postępowanie oskarżonych, dopiero na tym tle rysował historię poszczególnych okresów istnienia tego obozu czy losów różnych grup jego więźniów.

Mimo że aspekt żydowski nie był jedynym elementem procesu dowodowego, lecz jednym z kilku najważniejszych, to okrutne traktowanie żydowskich więźniarek stało się podstawą wyroków śmierci dla pięciu niemieckich nadzorczyń z obozu, sądzonych w pierwszym procesie stutthofskim. Uwagę zwraca to, że w 1945 i 1946 r. w Gdańsku nie zabrakło zeznających świadków – Żydów, a także osób innych narodowości, które patrzyły na ich tragiczny los. Bardzo ciekawym i zupełnie pomijanym dotychczas wątkiem jest też opowieść sprawczyń, byłych nadzorczyń SS, o ich pracy w żydowskich komandach kobiecych i podobozach.

Zupełnie inną kwestią do analizy jest to, że z całego tego dorobku procesowego, który zbudował w 1946 r. na krótko publiczną świadomość doświadczenia żydowskiego w Stutthofie, do obiegu historycznego przez kolejne dekady przeszły tylko nieliczne cytaty z opowieści Włocha Alda Coradella, a nie wstrząsające polskie zeznania Jeheškiela Glücksberga czy beznamiętna opowieść Niemki Jenny Wandy Barkmann. W tym wypadku odsłonięcie aspektów funkcjonowania Judenlager w KL Stutthof oraz losów jego więźniarek stało się elementem przesądzającym (na krótko) o wymierzeniu powojennej sprawiedliwości, ale nie o prowadzeniu daleko zakrojonych badań historycznych. Żałować można, że materiał ten nie został szerzej po wojnie wykorzystany badawczo.

Pozostaje mieć nadzieję, że zaproponowany wybór źródeł uzupełni współczesną wiedzę o Żydach w Stutthofie i przywróci pamięć o kluczowych świadkach tych wydarzeń.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku

zespół Specjalny Sąd Karny:

Akta w sprawie karnej prowadzonej przeciwko: John Pauls, imię ojca: Johann, ur. 9 II 1908 r., i innym oskarżonym o to, że w okresie od września 1939 r. do stycznia 1945 r. dokonywali zabójstw oraz znęcali się fizycznie nad więźniami obozu koncentracyjnego Stutthof, tj. o czyny z art. 1 par. 1a Dekretu PKWN z dnia 31 VIII 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego.

Archiwum Muzeum Stutthof

zespół Konzentrationslager Stutthof:
 Protokoły zebrane przez PCK Łębork w 1945 r.
 Sentencja wyroku w procesie Otto Haupta, Otto Knotta, Bernarda Luedtkego.
 Sentencja wyroku w procesie Paula Wernera Hoppego i Otto Knotta.
 Teczki personalne więźniów.

Prasa

„Dziennik Bałtycki”, 1946.

Literatura przedmiotu

- Burczyk Dariusz, *Renegaci przed sądem. Specjalny Sąd Karny i Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku (1945–1946)*, Gdańsk–Warszawa: IPN, 2022.
- Coradello Aldo, *Co się działo w Stutthofie*, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2011.
- Drywa Danuta, *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof (wrzesień 1939 – maj 1945)*, Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskie, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2001.
- Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Gdynia: Wydawnictwo Morskie, 1966.
- Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Żydowscy więźniowie w KL Stutthof*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1967, nr 63.
- Erpel Simone, *Einführung [w:] Im Gefolge der SS: Aufseherinnen des Frauen-KZ Ravensbrück. Begleitband zur Ausstellung*, red. Simone Erpel, Berlin: Metropol Verlag, 1995.
- Grot Elżbieta, Tomkiewicz Monika, *„Ausrotten” – eksterminacja na terenie miasta i powiatu 1939–1945*, [w:] *Pruszcz Gdański – miasto i powiat w latach II wojny światowej 1939–1945*, red. Piotr Semków, Pruszcz Gdański: AGNI Drukarnia Wydawnictwo, 2018.
- Hördler Stefan, *Ordnung und Inferno. Das KZ-System im letzten Kriegsjahr*, Göttingen: Wallstein Verlag, 2020.
- Kamiński Stanisław, *Sylwetka przestępcy wojennego. O procesie Paula Wernera Hoppego, byłego komendanta obozu koncentracyjnego Stutthof*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 1990, nr 9.
- Kompisch Katrin, *Sprawczynie*, tłum. Sławomir Kupisz, Natalia Badiyan-Siekierzycka, Warszawa: Prószyński Media, 2012.
- Łukaszewicz Zdzisław, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1947, t. 3.
- Nationalsozialistische Massentötungen durch Giftgas. Eine Dokumentation*, red. Hermann Langbein, Adalbert Rückerl, Eugen Kogon, Frankfurt/Main: S. Fischer Verlag, 2003.
- Orski Marek, *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939–1945*, Sztutowo: Muzeum Stutthof, Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskie, 2004.
- Orski Marek, *Niewolnicza praca więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939–1945. Organizacja pracy i metody eksploatacji siły roboczej*, Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskie, 1999.
- Owsiański Marcin, *Lagrowi ludzie. Śledztwo i pierwszy proces stutthofski (1945–1946). Opowieść o przemianie*, Gdynia: Wydawnictwo Region, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2022.
- Owsiański Marcin, *Początki obozu Stutthof w materiałach śledztwa do pierwszego procesu stutthofskiego (maj – październik 1945) [w:] Pomorze pod okupacją niemiecką. Jesień 1939*, red. Piotr Madajczyk, Warszawa: Instytut Pileckiego, 2021.

- Owsiński Marcin, *Przeobrażenia pamięci – były więzień a upływający czas na przykładzie Krzysztofa Dunin-Wąsowicza* [w:] *Świadkowie: między ofiarą a sprawcą zbrodni*, red. Alicja Bartuś, Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacja na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, 2017.
- Schwartz Gudrun, *SS-Aufseherinnen in nationalsozialistischen Konzentrationslagern (1933–1945)*, „Dachauer Hefte” 1994, nr 10.
- Strebel Bernhard, *KL Ravensbrück. Historia kompleksu obozów*, tłum. Agnieszka Milewska, Magdalena Kurkowska, Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej, Warszawa: Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, Sztutowo: Muzeum Stutthof, 2018.

Netografia

- <https://www.bpb.de/geschichte/nationalsozialismus/ravensbrueck>
<https://collections.arolsen-archives.org/de>
<https://katalog.bip.ipn.gov.pl>
<https://yvng.yadvashem.org>